

nadodrze

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 630

ZIELONA GÓRA 28 VI — 11 VII 1987 R.
ROK XXXI NR 13 [644] CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

dramat str. 6
wkładcy

sceny str. 7
miłosne

"WIELE RAZY PROPONOWANO
MI GRANIE W SCENACH
EROTYCZNYCH. ODMAWIAŁAM.
RAZI MNIE ROZBIERANIE SIĘ
DLA ROZBIERANIA..."

JAK BYĆ
SOBĄ str. 6

"NALEŻY WIDZIEĆ CAŁĄ PRAWDĘ, ABY W DZIEJACH
STOSUNKÓW NASZYCH DWÓCH KRAJÓW NIE BYŁO MIEJSC NA
DOMYSŁY I NIEDOMÓWIENIA, NA TZW. BIAŁE PŁAMY..."
/M. GORBACZOW/

proces str. 3
"16-tu..."

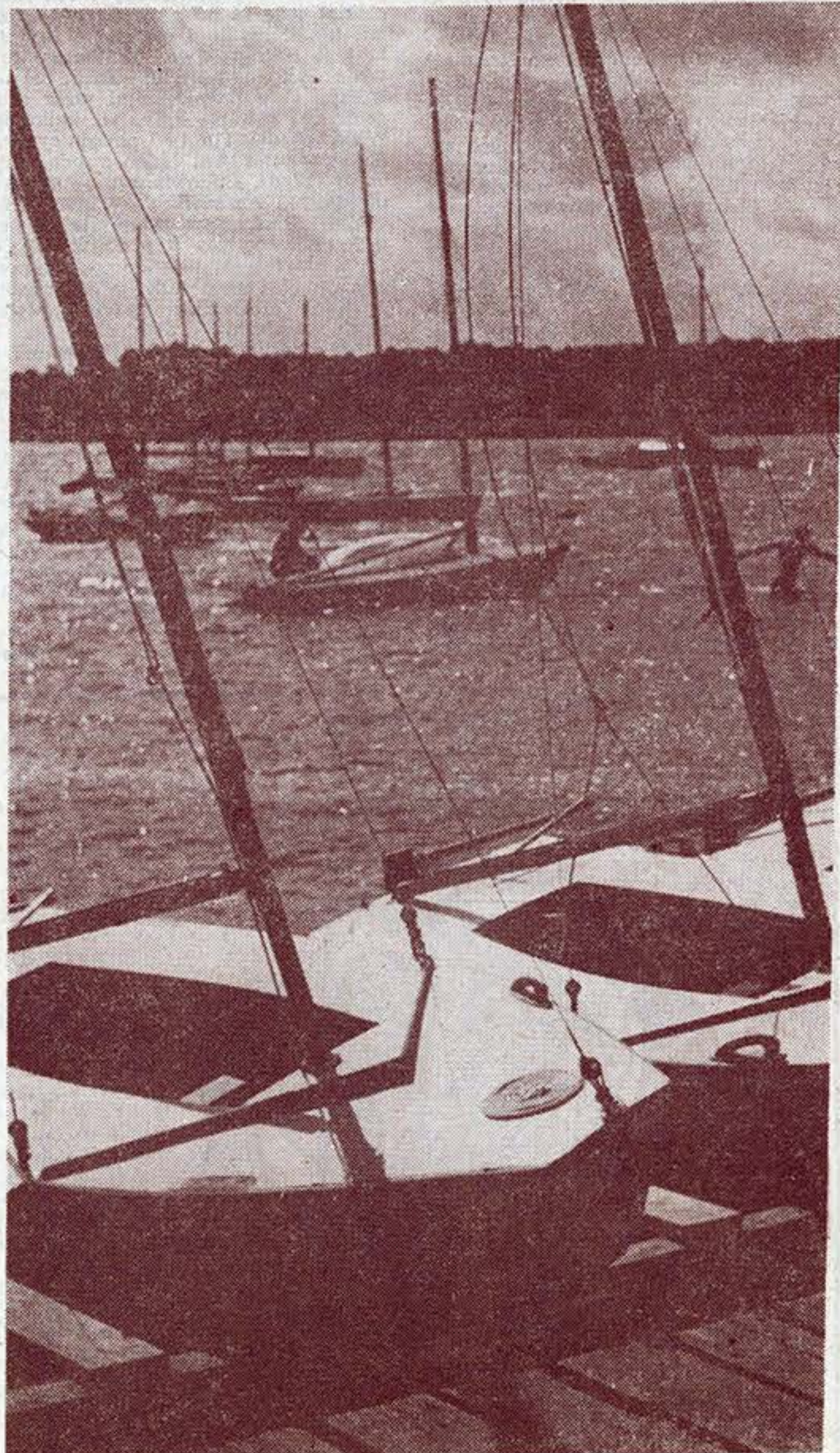
W NADGRANICZNYM GUBINIE OTRUEŁ SIĘ GAZEM DWIE
MŁODE KOBIETY UMIERAM NA...
STACHUR str. 4

już str. 8
W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH
CZTERODCINKOWY
WAKACYJNY KONKURS "NADODRZA"
"ODRA - RZKA POLSKIEGO LOSU"
NAGRODY WARTOŚCI
100 TYS. ZŁ.

VIDEO
KLUB

ROCKY
IV

str. 8



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Tej nocy w całym kraju szalała wichura, czyniąc wiele szkód. Gorzowianie uszczelniali okna. Najpotężniejsze porywy huczały w wieżowcach na Osiedlu Staszica, ale i w przycupniętych domkach peryferyjnych wiatr hulał po pokojach. Na ulicy Srebrnej siedem rosochatych wierz traciło ostatnie liście, a na wzgórkach, tam gdzie granica gospodarstwa Pawłowskich — rząd późnych śliwek — węgierki, wczoraj jeszcze obsypanych owocami na wierzchołkach — dziś rysował się żółtość, jak czarna grafika na tle nieba.

POWROTY

IRENA ADAMCZUK

Z dachu wiatr wyszarpał kilka dachówek i pan Adam, choć całkiem nie uciacho, przystawił rankiem długą drabinę, by wejść na dach i od razu, po gospodarsku, szkody naprawić.

Zawsze był pracowity i majster — do wszystkiego. Już wtedy, gdy ze swej wsi pod Baranowiczami „ptakiem przelatował” te sześć kilometrów do sklepu spożywczego w sąsiednim Jamie, gdzie pracowała Józka Dobrynińska. Nie, nie była jego narzeczoną ani ujawioną sympatią, ale chyba wpadła mu w oko, jeżeli potem, na odległej stacji, gdy czekali na odjazd „do Polski” — odszukał ich, żeby się pożegnać. Ten transport jechał — zdawało się wówczas — gdzieś na kraj świata, w niewiadomą, na nieznany los, a nastroj przygnębienia i niepewności potęgowało poważne niedomaganie matki.

Tym krajem światła okazała się mała stacja Bogdaniec. Starszy brat, który wracając z frontu wcześniej urządził się na tych odzyskanych ziemiach, przyjechał spotykać i odprowadzić do wyszukanego już miejsca. Jechali długo, konnym wozem po kocich łbach, potem przez spalone alce Gorzowa i znów kociłami — do Kłodawy. Z młodszym bratem, krową jałówką i dobytkiem, co zmieściło się na wozie. Tę drogę pani Józefa pamięta, jakby to było dziś; to przecież pierwsze zetknięcie z tą ziemią. Potem — ciężka egzystencja w zastępczym, rozwalającym się domu, powojenna bieda, postępująca choroba matki. Wreszcie — na swoim, w Wojcieszcach, gdzie osiedlono rodzinę wraz z innymi repatriantami w domach opuszczonych przez wojska radzieckie.

— Jak! — my wtedy szanowali każdą garść ziarna! — pani Józefa o ziemi mówi zawsze z czułością. — Pierwszy siew był w Kłodawie, w listopadzie. To, co potem zebrałimy — poszło na zasianie Wojcieszc. Także w listopadzie zbieraliśmy w polu pozostawione, podmarzniete kartofle. Zimą bracia jechali do Barlinka na miłockę. Za pracę dostali nasiona grochu. I tak, mozolnie tworzyliśmy byt dla nowego gospodarstwa, w nowo narodzonej ojczyźnie. A jednym koniem trzeba było obrobić 10 hektarów moich i tyleż brata.

Adam pojawił się, gdy jeszcze byli w Kłodawie. Odnalazli ich prawie tak, jak młodzi odnaleźli się w „Samych swoich”. A potem było już jasne, że są dla siebie sadzeni. Tylko że nie nie chciał zostać na wsi. Jego, z tak potrzebny zawodem ślusarza — ciągnęło do miasta, strata matki i ziemi — zbiegły się w czasie.

Zaczynając ten rozdział swego życia pani Józefa napisała piosenkę pożegnalną. Już wcześniej — w rodzinnych stronach — próbowała pisać. Były to głównie kuplety, żartobliwe i ziośliwe piosenki na hitlerowców. „Nachodziło” ją coś i wtedy, gdy urządzili się w Gorzowie przy ulicy Tkackiej. Ale nie było nawet czasu tego zapisać: mąż, gospodarstwo domowe, pięcioro dzieci, śmierć dwojga z nich, dziesięć lat pracy w „Silwaniu” w zawodzie tkaczki-pomagacza, potem pękająca choroba. Przez cały ten czas skrywana i zagłuszana przez rytm codziennego kieratu nie opuszczała pani Józefa myśl o powrocie do ziemi, do gospodarki. Kiedyś, mając te ciche marzenia, mieszkająca pod Kłodawą kuzynka, zapropo nowała kawałek ugoru na wzgórz. I wtedy zaczęło się

— Od rana — sprawy domowe, mąż, dzieci, praca zawodowa, a po pracy — w pole. Nasadziłam kopuły, ziemniaków, zasiałam pszenicę. Potem młóciłam ją ręcznie na kocu, dla kur. Komunikacji nie było, dostawałam się tam pieszo. Na co ci to potrzebne? — pytał mąż, który dalej nie chciał słyszeć o wsi.

Ale pani Józefa tym razem się „zaparała”. Czula, że odżyła grzebiąc w ziemi. Już wiedziała, że to, co ją ciągnie — nie puści. Gdy okazało się, że w pobliżu są chętni do zamiany domku z gospodarstwem na ulicy Srebrnej na „miasto” — natarła na męża i dzieci z taką siłą, że ustąpili. No i wreszcie przeważał argument: przecież to też miasto, toż to gorzowska ulica!

Jakie tam miasto, jaka tam ulica? To zwykły, gliniasty wóz, w czasie ulew zamieniający się w grząską potok. Bez asfaltu, bez chodnika, a tak wąski, że dwa samochody nie mogą się minąć. Ale kto by tu jeździł samochodami? Trzy domy na krzyż. Bliżej stąd do Kłodawy niż do Gorzowa. Dobrze przynajmniej, że u wylotu wozu zrobili przystanek na żądanie. Zawsze to udogodnienie, choć autobusy chodzą rzadko. Od przystanku to już niedaleko, ale kiedy pani Józefa wraca ze swoich społecznych zebrań o 22.45, pan Adam wychodzi na spotkanie z latarką i psem.

— A gdyby pani zobaczyła, jak żyliśmy wtedy, kiedy zamiana doszła do skutku! Dom — całkiem podupadły, izbiury w pruskim murze na wylot. Były tylko cztery małe okienka w całym domu. Dach dziurawy, łóżka musiały stać po środku, bo w czasie deszczu lało się po ścianach. Nie było światła, wody, kanalizacji, gazu. Mąż milczał, córki płakały, ja gotowałam na żelaznym niecyku z jedną fajerką i liczyłam na... lekką zimę. A właśnie na szczęście była taka w tym 1972 roku.

Słucham tego i trudno wprost uwierzyć, że ten zadbany, ciepły i przytulny domek był taką ruiną.

Pani Józefa, gdy mówi o tym, nie może powstrzymać się od okazania dumy ze swego Adama. Ten ich dom to jego dzieło.

Ciąg dalszy na str. 5

Opinie i refleksje

Dość już podmuchów z tamtej strony

To, co dzieje się ostatnio za Łabą, budzić musi w nas uzasadniony niepokój i oburzenie. Nie przebrzmiały jeszcze echa zeszłorocznego zlotu rewizjonistów w Hanowerze, a znowu w tym mieście odbył się kolejny zjazd tzw. ziomkostwa Ślązaków, tym razem pod jakże wymownym hasłem: „Z nami — na rzecz przyszłości Śląska”.

Gościem honorowym i głównym mówcą na zlocie był premier Bawarii, przewodniczący CSU Franz Josef Strauss. Uhonorowany on został najwyższym odznaczeniem ziomkostwa — „Śląską tarczą”. Tym samym, jak pisze biuletyn informacyjny „Młodzieży Śląskiej” (!) uczczone zostały „zasługi F.J. Straussa, dla Śląska i Niemiec”. Możemy tylko dodać do siebie, że tak wytrawny skądinąd polityk jak Strauss, powinien chyba wiedzieć, że ze zlotów rewizjonistycznych nie udało się dotychczas nikomu wrócić ani „z tarczą” ani też „na tarczy”, tylko raczej bez honoru i bez tarczy.

Obok przewodniczącego CSU na zlocie zabrali także głos szef frakcji parlamentarnej CDU Alfred Dregger. A więc nie tylko osoba premiera bawarskiego, znanego doskonale ze swych odwetowych poglądów, ale również wysoko postawiona oficjalna osobistość bawarska, uznawała za stosowne wziąć udział w tym zgromadzeniu.

Jeszcze zanim do zlotu w Hanowerze doszło, federalny minister spraw wewnętrznych Alfred Zimmermann już oświadczył w wywiadzie udzielonym czasopiśmie „Schlesische Nachrichten”, że „kwestia niemiecka nie kończy się na Odrze i Nysie. Zakłada ona istnienie Niemiec to granicach z roku 1937”. Zimmermann określił jednocześnie ugrupowania przesiedleńców jako „prawdziwy ruch pokój” (!) który zasługuje w pełni na uhonorowanie pokojową nagrodą Nobla (Śle!).

Moglibyśmy sobie darować ten, za przeproszeniem, bełkot federalnego ministra spraw wewnętrznych, gdyby nie fakt, że w sukurs oświadczeniom o „otwartości kwestii niemieckiej” przyszedł sam prezydent Reagan w swoim zimnowojennym i wręcz prowokacyjnym przemówieniu wygłoszonym w Berlinie Zachodnim w dniu 12 czerwca. W tym samym dniu, kiedy to na Westerlandzie odbyła się podniosła uroczystość z udziałem Jana Pawła II, ostrzegająca świat przed zarzewiem nowej wojny.

A czego od polityków zachodnoniemieckich wymagać możemy, to przynajmniej uczciwej deklaracji, że uczynią wszystko, aby z ziemi niemieckiej nigdy więcej nie wyszedł powiew wojny.

A tymczasem szef rządu RFN po częstował nas ostatnio dwoma aktami, które bynajmniej nie świadczą o gotowości do takiego postawienia sprawy. Po pierwsze kanclerz Kohl uznał za możliwe wystosować do wspomnianego zlotu rewizjonistycznego pismo „z serdecznymi pozdrowieniami”. Po drugie — co oczywiście na nieporównywalnie „większą wagę polityczną” — oświadczył oficjalnie, że Bonn nie ma zamiaru zrezygnować ze stacjonowania w RFN 72 rakiet typu „Pershing I”, które w pełni przystosowane są do uzbrojenia w głowice nuklearne.

To już jest sprawa zbyt poważna, aby można było przejść koło niej obojętnie. Bonn nie może stać na przeszkodzie porozumieniu w sprawie eurorakiet!

MICHAŁ HOROWICZ

PRZED WSZYSTKIM WYOBRAŹNIA

CZY wojewódzka Zielona Góra, jako regionalne centrum tworzenia sztuki i upowszechniania kultury, należy się wywiązać z przyjętych na siebie obowiązków? Co zrobić, żeby przerwać łańcuch obojętności niektórych dużych zakładów pracy wobec kultury? Czy ludzie uzdolnieni mogą liczyć na pomoc władz miejskich, organizacji związkowych i młodzieżowych, środowisk artystycznych? Jaką opieką otoczyć młodzież, by rozwijała swoje zainteresowania twórcze? Oto najczęściej powtarzane pytania podczas niedawnych obrad plenarnych miejskiej instancji PZPR w Zielonej Górze. Władze wojewódzkie wiele razy podejmowały uchwały w sprawie rozwoju kultury, udziału klasy robotniczej w życiu kulturalnym, często wyrażając komitety miejskie i gminne. Po raz pier-

wszy od wielu lat instancja zielonogórska dokonała oceny stanu kultury w mieście i wytyczyła kierunki jej rozwoju. Jak te zadania zostaną zrealizowane, zależy to bardziej od gospodarzy miasta i kierownictw zakładów pracy, niż od samej partii. Wielokrotnie partia podejmowała uchwały, adresowała je właściwie i szybko, brakowało jednak kontroli ich realizacji. W tym kon-

Z REGIONU

kretnym przypadku może być podobnie. Z jednej strony — kasa miejska podstawą, z drugiej — samodzielność instytucji i fabryk, z trzeciej — trwający jeszcze kryzys (gospodarczy i moralny). Żaden dział gospodarki miejskiej nie może czekać na lepsze czasy; o kulturze uczestnicy plenum, nie wszyscy, wypowiadali się tak, by najpierw rozwiązać inne palące problemy miasta, a potem... Tych palących problemów Zielona Góra ma tyle, że już nie wiadomo, co wybierać.

Za Odra

Wybory w NSPJ

NSPJ umocniła swoją kierowniczą rolę we wszystkich sferach społecznych NRD. Ukształtowały się ściśle i pełne zaufania stosunki między partią i narodem — na fakty te wskazuje się w sprawozdaniu na temat zakończonych właśnie wyborów w podstawowych organizacjach NSPJ, które opublikowały NEUES DEUTSCHLAND i BERLINER ZEITUNG. W sprawozdaniu wskazuje się następnie, że wybory wykazały, iż NSPJ uzbrojona w poparcie przez naukę strategię XI Zjazdu działa w sposób jednolity i zwarty. Dyskusje na zebraniach wyborczych oraz rozmowy w kolektywach pracowniczych i w miejscach zamieszkania wykazały pełną zgodność między partią i wszystkimi ludźmi pracy w dążeniu do radykalnego rozbrojenia w dziedzinie zbrojeń konwencjonalnych i nuklearnych. W pełni poparto propozycje Związku Radzieckiego, NRD i innych krajów socjalistycznych, jako solidną podstawę dla konkretnych porozumień.

Towarzystwo Ochrony Przyrody i Środowiska

W Dreźnie odbyła się ostatnio pierwsza centralna konferencja Towarzystwa Ochrony Przyrody i Środowiska NRD. Organizacja ta powstała w 1980 r. Posiada ona ograniczoną samodzielność organizacyjną, gdyż stanowi jedną z wielu sekcji masowego Związku Kultury NRD (Kulturbund der DDR). Około 300 przybyłych do Dreżna delegatów reprezentowało 60 000 członków Towarzystwa. Praktyczna działalność Towarzystwa odbywa się w dwu strukturach. Pierwsza to tzw. grupy specjalistyczne, które skupiają na szczeblu centralnym i okręgowym specjalistów z poszczególnych dziedzin (np. botaniki, ornitologii, ekologii miast, turystyki, dendrologii itp.). Grup tych jest około 1600. Druga struktura to koła zainteresowań, które skupiają członków ogólnie zainteresowanych ochroną środowiska i działających na szczeblu lokalnym w miejscu zamieszkania. Liczba tych kół wynosi 600. Celem ich jest m.in. propagowanie w społeczeństwie ochrony przyrody i środowiska, współuczestniczenie w procesach decyzyjnych dotyczących przyrody i środowiska (tworzenie prawa, planowanie, kontrola), udział w tworzeniu naukowych podstaw polityki ochrony przyrody i środowiska. Praktyczne akcje na rzecz przyrody i środowiska, polegające np. na oczyszczaniu poszczególnych obszarów, wytyczaniu szlaków turystycznych, zabezpieczaniu biotopów, porządkowaniu wysypisk śmieci, itp. W 1986 roku 60 000 osób uczestniczyło w pracach przy 5700 obiektach, przepracowując w sumie 1,4 mln godzin, co odpowiada wartości 10 milionów marek.

Berlin i prowincja

Około połowy spośród 60 tys. pracowników zatrudnionych na placach budowy Berlina — stolicy NRD — pisze zachodniobermberski „Der Tagesspiegel”, przybyło z innych okręgów republiki, przerywając realizację pilnych niekiedy zadań na własnym terenie. Artykuł w zachodniobermberskiej gazecie ma wpisać charakter ostrego paszkwilu na stosunki panujące w NRD, a jego autor próbuje wskazać tradycyjną wrogość występującą na przestrzeni wieków między pruską częścią NRD oraz okragami obejmującymi dawną Saksonię i Turynię, to jednak ujmuje widocznie tu dysproporcje między Berlinem i tzw. prowincją. Dotyczy to — kontynuuje gazeta — zwłaszcza dużych aglomeracji miejskich w południowej części republiki, takich jak Lipsk, Dreżno i Halle, gdzie są one szczególnie rażące i wzbudzają niezadowolenie opinii publicznej. Główne ostrze społecznej kry-

tyki, do której włącza się również Kościół Ewangelicki, skierowane jest na Berlin i wszystko to, co się w tym mieście robi z okazji przypadającego w tym roku jego 750-lecia. Powołując się na te dane, że dzieje się to kosztem innych ośrodków, mających również własne aspiracje i potrzeby.

Prywatne taksówki

Po stworzeniu z dniem 1 października br. możliwości podjęcia pracy w charakterze taksówkarzy jako zajęcia dodatkowego, wnioski o wydanie odpowiednich zezwoleń złożyły setki berlińskich posiadaczy samochodów prywatnych. Jednakże nie wszyscy właściciele prywatnych samochodów mogą uzyskać zezwolenie. Tak np. nie może być taksówką trabant, ponieważ jest on za mały.

Taksówkarze pracujący na powyższych zasadach pobierają opłaty według zwykłych taryf państwowych, muszą płacić podatki oraz uiścić opłaty na rzecz państwowego przedsiębiorstwa taksówkowego. Rocznie mogą oni przepracować tylko 400 godzin, a za jednym razem nie mogą jeździć więcej niż 12 godzin. Jak informowała DPA, zmniejszając najwyraźniej do oszczędności paliwa, w latach 80-tych zmniejszo no w NRD ilość taksówek o 500 sztuk. W roku 1979 było ich jeszcze 5 810, a w roku 1985 — tylko 5 302. Z tego w Berlinie było 835 taksówek, podczas gdy według standardów międzynarodowych miasto to potrzebuje co najmniej 1200—1300 pojazdów tego typu.

Integracja

homoseksualistów

Przy Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie działa specjalna poradnia dla homoseksualistów. Zainteresowani mogą tu uzyskać wszelkie informacje dotyczące tej dziedziny ludzkich zainteresowań. Tutejsza prasa podaje nawet ostatnio numer telefonu tej placówki, przez który można uzgodnić termin konsultacji z pełniący tu dyżury specjalistami. Nowa poradnia ma charakter interdyscyplinarny. Skupia bowiem specjalistów z wielu dziedzin nauki — lekarzy, psychologów, prawników, a nawet filozofów.

W ostatnich latach — oświadczył na łamach „Berliner Zeitung” prof. medycyny Reiner Werner z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie — uzyskano duży postęp w zakresie społecznej integracji homoseksualistów. Wyrazem tego jest powołany niedawno przy berlińskiej Alma Mater zespół naukowy zajmujący się szeroko rozumianą problematyką homoseksualizmu. Starania mające na celu pełną integrację tej społecznej grupy na terenie Berlina — mówi uczony — przebiegają dość dobrze, chociaż wyjaśnia, że wciąż jeszcze istnieje wiele trudności wynikających z braku dostatecznej znajomości środowiska homoseksualistów. Dlatego też podejmuje się odpowiednie działania mające na celu tworzenie warunków umożliwiających wzajemne poznanie. Zespół posiada konkretny program w tym zakresie.

Temu samemu celowi służyć ma także książka, która jeszcze tego roku ukaże się na tutejszym rynku wydawniczym. Autor publikacji, która nosi tytuł „Homoseksualizm” — wyzwanie wiedzy i tolerancji, prof. Reiner Werner w rozmowie z „Berliner Zeitung” przestrzega przed pochopnym przypinaniem etykietek homoseksualistom. Stoi to bowiem w rażącej sprzeczności z marksistowsko-leninowskim naukowym poglądem na świat.

Za Łabą

Prognozy gospodarcze

Pięć instytutów badań gospodarczych (DIW Berlin Zachodni, HWWA Hamburg, IFO Monachium, IW Kilonia i RWI Essen), przygotowujących tradycyjnie wspólną ekspertyzę na temat rozwoju gospodarki RFN, zostało zmuszonych do skorygowania w dół swoich niedawnych przewidywań i

W Zielonej Górze istnieje, to najważniejsze słowo, ponad 50 placówek kulturalnych. Niektóre, jak np. osiedlowo-uczelniane „Mrowisko”, robią to, co do nich należy, inne, np. klub „Polskiej Welny”, tylko istnieją. Został wstrzymany niebezpieczny proces likwidacji zakładów klubów, za mykania bibliotek, ale nie następuje budowa sieci. Te placówki, które prze trwały trudne lata i nie do końca zre alizowane decyzje kierownictw zakładów pracy, borykają się z problemami nie do rozwiązania. Dawniej kultura zakładowa miała mecenasa w postaci związków zawodowych. Teraz nikt nie interesuje się ani wyposażeniem placówek, ani ich działalnością. Finansowanie kultury, choć zostało określone w ustawie, najczęściej jest uzależnione od dobrej woli zakładów pracy czy, jak ktoś powiedział, głównych księgowych. Spośród zielonogórskich fabryk tylko jedna, w miarę swoich możliwości, wywiązuje się z przyjętych zadań, myślę o „Lumelu”. Każdego roku fabryka dokupuje sprzęt, łoży na utrzymanie sekcji i instruktorów, budynków.

Było wiele narzekania na pracę zawo-

dowych instytucji artystycznych, szczególnie teatru i filharmonii. Szefowie tych placówek udzielili odpowiedzi, z których wynika, że dopóki gospodarze miasta nie wesprą twórców mieszkaniami, pracownikami, dopóty do Zielonej Góry nie przyjadą uzdolnieni miodzi muzycy, aktorzy, reżyserzy. Dlatego go absolwenci WSP, którzy kończą pedagogikę kulturalno-owsiatową, nie po zostają w Zielonej Górze — wiedzą nie tylko oni sami. Skoro w Zarach czy Swiebodzinie młody magister otrzyma je dość szybko mieszkanie lub nadzieję rozwiązania jego problemów życiowych, to nie wybierze Zielonej Góry. A co robia ci, którzy są zielonogórzami i kończą WSP?

Trwające cztery godziny plenum nie zająłoby żadnych spraw miasta. Partia starała się wskazać problemy wymagające pilnego przeanalizowania, opracowania konkretnych planów działania i poinformowania o nich zielonogórzan. Jeśli dokumenty plenarne pozostaną w biurkach, szkoda było tych czterech godzin na dyskusję. W tworzeniu sztuki i upowszechnianiu kultury potrzebne są chęci, pieniądze, ale przede wszystkim wyobraźnia.

opublikowanej jesienią ubiegłego roku prognozy gospodarczej na 1987 r. W do datku po raz pierwszy placówki te nie osiągnęły zgodności i w ten sposób powstały dwie całkowicie różne prognozy na bieżący rok. Już w ostatniej ekspertyzie z października 1986 r. wspomniane instytuty z trudem osiągnęły zgodność poglądów co do tegorocznego wskaźnika wzrostu gospodarczego w RFN. Ostatecznie przyjęły, że wyniesie on 3 proc. Tym razem jednak rozbieżności ocen były zbyt duże i nie udało się ich przezwyciężyć. Tak więc, jak pisał „Seuddeutsche Zeitung” nr 84) instytuty z Kilonii, Hamburga i Essen skorygowały wspomniane wskaźniki do 2 proc., reprezentując przy tym tezę, że ożywienie rozwoju gospodarki RFN utrzyma się nadal, natomiast instytuty z Monachium i Berlina Zachodniego przewidywały tylko jednoprocetowy wskaźnik w tym roku i uważają, iż gospodarka Republiki Federalnej wkroczyła już całkowicie w okres osłabienia koniunktury.

Nieufni wobec komputera

Mimo zdecydowanego rozmachu, z jakim wprowadza się w RFN komputery, u przeciętnego mieszkańca RFN utrzymuje się nadal nieufność wobec tej nowoczesności. Taki wniosek wyciągała pracownia Allensbacher Institut z ankiety przeprowadzonej na ten temat wśród reprezentowanego kręgu ludności. Podczas gdy ponad 70 proc. ankietowanych uznawało takie pojęcie jak „postęp” za systematyczne, wyrażając się z uznaniem także o terminie „technika”, to w odniesieniu do takich pojęć jak „komputer”, „mikroelektronika” stopień sympatii nie przekraczał 30 proc., a 54 proc. ankietowanych zadeklarowało wręcz negatywny stosunek do tych pojęć. Ludzie wprawdzie rozumieją, że bez komputerów obycie się nie sposób. Jednakże przyjmują je bez entuzjazmu. Uważa się, że charakterystyczny brak zainteresowania, dystans, przeświadczenie, że „mnie to nie dotyczy” są: jeszcze typowe dla obecnego przekroju społeczeństwa, bo już roczniki młodsze lub całkiem młode zaczynają przyzwyczajać się do komputera i jest szansa, że go „polubią”.

Polsko-niemieckie rozmowy na temat podręczników

Zgodnie z decyzją prezydium wspólnej polsko-zachodniemieckiej komisji

podręcznikowej, podjęta pod koniec listopada w Warszawie, obopólne starania o rewizję podręczników szkolnych będą kontynuowane również po roku 1990. Zgodnie z informacją instytutu Międzynarodowych Badań nad Podręcznikami Szkolnymi im. Georga Eckerta rząd polski zagwarantował niezawisłość naukową ekspertów uczestniczących w konferencjach na temat podręczników szkolnych i wykazał zrozumienie nie dla faktu, że w Republice Federalnej nie ma centralnej instytucji decydującej o dopuszczeniu podręczników do szkół.

Nowa afera korupcyjna

Berlin Zachodni pasjonuje się najnowszym procesem korupcyjnym. Kilka lat temu rządy w mieście przejął CDU, wygrując wybory przede wszystkim pod hasłem zakończenia wieloletniej korupcji we władzach miasta, powstałej za rządów socjaldemokratów. Niestety, i obecnie afera korupcyjna goni afery. Zaczęło się to, jak wykazują do chodzenia władz śledczych, od zaprotegowania przez bawarską CSU kolegów w Berlinie Bernda Bertrama, przedsięwzięcia budowlanego z Monachium, oferującego budowę osiedli mieszkaniowych w Berlinie Zach. o 20 proc. taniej od innych ofert. Sam Bertram, co prawda, nie zamierzał budować, ale występował jako pośrednik bawarskiego koncernu budowlanego WTB, który ustalał cenę za m² z zasady o 4-6 marek taniej niż inni oferenci. Bertram brał za pośrednictwo milionowe prowizje od Senatu Berlina Zach. nie uwiązując, że przynajmniej takie same prowizje zawarte były w kalkulacji WTB. Wiedzieli o tym urzędnicy decydujący w Berlinie. Jeden z nich, kierownik Wydz. Budowlanego, już przy pierwszych rozmowach w Monachium pokazał Bertramowi na wystawie najnowszy podówczas typ BMW 635 CSI za 75 000 marek, mówiąc „jak sprawa zagra to jest moja zaliczka”. Zdziwiony Bertram nie znalazł jeszcze „berlińskich obyczajów” dowiedział się, że każde zlecenie to 60—100 000 marek i półki + prezent rzeczowy. Inny decydent miejski, zresztą senator, czyli minister rządu krajowego Berlina Zach., zażyczył sobie oprócz obligacyjnych 100 000 marek połowania na grubego zwierzwa w Afryce, co Bertram naturalnie załatwił. Stało go było, bo prowizja od jednego tylko osiedla WTB wyniosła 9 289 000 marek, od innego ponad 12 milionów. Płacił więc pilnie na fundusz wyborczy CDU w Berlinie lub ówczesnemu sekretarzowi tej partii.

(tema)



Należy widzieć całą prawdę, aby w dziejach stosunków naszych dwóch krajów nie było miejsca na domysły i niedomówienia, na tzw. białe plamy (M. Gorbaczow).

Długie i powikłane były dzieje sąsiedztwa naszych narodów. Jest naszym zgodnym pragnieniem, aby karty współczesnej historii przemawiały zawsze otwarcie i szczerze (W. Jaruzelski).

Wkroczenie Armii Czerwonej w pościgu za cofającą się armią hitlerowską na ziemiach b. Rzeczypospolitej Polskiej (przekroczenie granicy z 1939 r.) stworzyło nową jakościowo sytuację.

Wtedy to dowództwo Armii Krajowej wydało rozkaz nakazujący nasilenie akcji zbrojnych przeciwko Niemcom, jednocześnie zabroniono prowadzenia działań militarnych przeciwko Rosjanom. Wobec wojsk radzieckich zalecano występować w roli gospodarza, przekładając następującą propozycję współpracy: „Na rozkaz rządu RP zgłaszam się jako przedstawiciel polskiej władzy administracyjnej — dowódca wojskowy, z propozycją uzgodnienia współdziałania z ukradającymi na teren RP siłami zbrojnymi Sowietów w operacjach wojennych przeciw wspólnemu wrogowi. Oddział AK i inne siły lub mogące powstać, są częścią sił zbrojnych Rzeczypospolitej, podlegają nadal rządowi polskiemu, rozkazom Naczelnego Wodza i dowódcy AK”. I dalej: „znajdującym się na ziemiach naszych sowieckim oddziałom partyzanckim nie należy w żadnym wypadku utrudniać prowadzenia walki z Niemcami. Unikajcie obecnie zatargów z oddziałami sowieckimi. Te nasze oddziały, które już miały takie zatargi i nie mogły z tego powodu ułożyć poprawnie stosunków z oddziałami sowieckimi, powinny być przesunięte na nowy teren”.

Od połowy lutego 1944 r. AK w kontakcie z regularnymi jednostkami radzieckimi toczyła walki z Niemcami. Pod koniec marca 1944 r. plik Jan Kiwer ski, ps. „Oliwa” spotkał się z radzieckim dowódcą, który w porozumieniu z władzami w Moskwie wyraził gotowość traktowania oddziałów AK jako polskiej dywizji, podlegającej do wództwa w Warszawie i Londynie, utrzymując łączność ze swym dowódcą, żądając tylko podporządkowania operacyjnego.

Powstanie w lipcu 1944 r. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego zasadniczo zmieniło sytuację w kraju. Na stałe zacieśniło stosunki polsko-radzieckie. Decydującą rolę w życiu politycznym kraju zaczęli odgrywać komuniści. Mimo tego podziemne władze w kraju nadal usiłowały występować wobec wojsk radzieckich w roli gospodarza narzucając swoje warunki. W przypadku, gdyby usiłowało wiele oddziałów AK do wojsk sowieckich lub oddziałów Berlinga, dowódcy powinni byli: — czytamy w rozkazie komendanta głównego AK — a) protestować; b) dążyć do wycofania się i uniknięcia rozbrojenia sił lub wieleńia; c) w ostateczności bronić zabezpieczyć, a oddziały rozformować; d) w wypadku chęci niszczenia oddziału przez Sowietów siłą fizyczną — bronić się. Ujawniać się miały zasadniczo tylko większe oddziały zbrojne.

Jednocześnie z tymi przygotowaniami przewidywano pozostawienie w konspiracji części personelu administracji cywilnej, Kierownictwa Walki Cywilnej „na wypadek konieczności zastosowania nowej samoobrony”. Wyrazem czego było powołanie ściśle zakonspirowanej organizacji „NIE” (Niepodległość).

Również Rząd Tymczasowy, na którego czele stał premier Edward Osóbka-Morawski, przygotowywał się do przejęcia władzy na terenach na zachód od Wisły. W aktualnej rzeczywistości politycznej rząd Osóbki-Morawskiego mający poparcie Związku Radzieckiego stosunkowo łatwo obejmował władzę w Polsce, tym bardziej iż na przełomie 1944-1945 państwo podziemne w istocie już nie istniało.

W celu zapobieżenia przelewowi krwi, radzieckie władze wojskowe podejmowały próby nawiązania kontaktów z przywódcami Polski podziemnej.

6 marca 1945 r. Delegat Rządu J.S. Jankowski i gen. L. Okulicki otrzymali na swych konspirowanych kwaterek dwa jednobrzmiące listy. Były napisane na maszynie, po rosyjsku, podpisał je — jak się później okazało — oficer NKWD, Pimienow. Wicepremier Jan kowski po otrzymaniu listu plik. Pimienowa zawiadomił o tym fakcie rząd polski w Londynie, zaznaczając, że już przed dwoma tygodniami — on i gen. Okulicki — otrzymali zaproszenia na konferencję z przedstawicielami dowództwa I Frontu Białoruskiego. Z za prośbą tę nie skorzystali. Po długim jednak wahaniu wicepremier Jankowski postanowił uczestniczyć w tych rozmowach, o czym powiadomił rząd w Londynie depeszą z 11 marca 1945 r. Przez swego wysłannika postanowił sprawdzić autentyczność zaproszenia i dowiedzieć się, co ma być tematem rozmów. Pimienow potwierdził swój list i wymienił dwie zasadnicze sprawy, które chciał poruszyć: 1) bezpieczeństwo Armii Czerwonej na tyłach wobec zdzierających się napaści i aktów dywersji oraz 2) ujawnienie się konspiracyjnych stronnictw politycznych i wzięcie przez nie udziału w życiu politycznym.

Po otrzymaniu tej odpowiedzi Delegat Rządu odbył 17 marca 1945 r. rozmowę z Pimienowem. W depeszy wysłanej 20 marca 1945 r. do Londynu, zło żył sprawozdanie z jej przebiegu. Oto jej wyjątki: „Oświadczyłem, że dywer

sje nie są podejmowane przez zorganizowany ruch podziemny ani AK (...) Oświadczyłem dalej, że partię chętnie rozpoczęłyby pracę jawną, ale rzeczywistość polska na to nie pozwala. Prosiłem o wyjaśnienie, u gen. Iwanowa: 1) zakresu tzw. rządu lubelskiego, NKWD i Politycznego Urzędu Frontu, 2) dlaczego zwraca się do mnie dowództwo I Frontu, a nie naczelne dowództwo, 3) czy działa za zgodą Komisji Trzech (przedstawicieli ZSRR, USA i W. Brytanii — J.G.), względnie Molotowa”.

Sporo w tym tekście zwykłej megalomanii i nie uwzględniania realiów politycznych, jak chociażby istnienia Rządu Tymczasowego z Osóbka-Morawskim na czele, żądanie prowadzenia negocjacji z przedstawicielami najwyższych władz ZSRR. Nie zdawano sobie sprawy, albo nadal karmiono się iluzjami, iż rząd polski w Londynie i jego ekspozytury krajowe — mające tylko formalne poparcie Zachodu, będą w stanie odegrać znaczącą rolę w kształtowaniu oblicza ideowo-politycznego nowej Polski.

Po tej wymianie listów, ustalono, iż rozmowy między przedstawicielami radzieckich władz wojskowych i Polski podziemnej odbędą się w Pruszkowie koło Warszawy. 27 marca 1945 r. wicepremier Jankowski, przewodniczący Rady Jedności — K. Pużak, gen. Okulicki i inni poszli na zapowiadane spotkanie z gen. Iwanowem. Gen. Pimienow oświadczył, że ze względu na tożsamość działań wojennych, dowódca frontu nie mógł przybyć do Pruszkowa i w związku z tym zaprasza przedstawicieli polskich do Włoch koło Warszawy. Pimienow do dyspozycji Polaków oddał kilka samochodów osobowych. Ze strony polskiej nie wysuwano żadnych zastrzeżeń. Po przybyciu do willi radzieckiej komendatury, Polacy zostali poinformowani, iż dowódca frontu oczekuje ich w Poznaniu i oddaje do ich dyspozycji samolot. Gen. Pimienow polecił przygotować kolację i nocleg. Następnego dnia nastąpił odlot, przy czym przedstawicieli podziemia byli przekonani, że udają się do Poznania. Dopiero w czesie lotu jeden z Polaków zauważył, że samolot przelatuje nad Bugiem. Gdy samolot zbliżył się do Moskwy, zauważono wśród załogi duże poruszenie i go rączkowe narady. Z rozmów prowadzonych między członkami załogi samo lotu wynikało, iż lotnisko moskiewskie odmówiło przyjęcia samolotu, polecono kontynuować lot do miejscowości położonej za Uralem. Ze względu na brak benzyny, pilot zmuszony był lądować na osłoniętym polu. Po dwóch dniach przysłano samochody i przewieziono nimi grupę polską do Moskwy.

Początkowo władze radzieckie nie potwierdziły faktu aresztowania przywódców Polski podziemnej. Dopiero 3 maja 1945 r. Molotow ujawnił, że porwana „szesnastka” znajduje się w więzieniu w Moskwie. Owczesna oficjalna agencja w Warszawie — Polpress, powołując się na oświadczenie TASS-a, wydała własny komunikat. Uznając zasadność aresztowania, zamieściła następujący komentarz: „Ponieważ działalność Okulickiego i jego współpracowników skierowana była również przeciwko istnieniu odrębnej Polski demokratycznej. Rząd Tymczasowy zastrzegł sobie prawo domagania się wydania Okulickiego i jego współpracowników w ręce władz polskich, aby mogli oni również stanąć przed sądem Rzeczypospolitej”.

W dniach 18-20 czerwca 1945 r. w Moskwie przed Wojskowym Sądem Najwyższym Armii Czerwonej toczył się proces szesnastki przywódców Polski podziemnej. Rozprawa miała charakter jawny. Na salę dopuszczono licznych korespondentów prasy zachodniej. Akt oskarżenia zarzucał m.in. prowadzenie działalności terrorystycznej i dywersyjnej przeciwko Armii Czerwonej, utworzenie podziemnej organizacji wojskowej „NIE” oraz „planowanie przyszłego bloku wojennego przeciwko Związkowi Sowieckiemu przy udziale Niemiec”. Według radzieckiego prokuratora: „w okresie od lipca do końca grudnia 1944 r. oddziały AK w walkach zabiły 277

żołnierzy radzieckich. I tak np. 10 września 1944 r. w rejonie wsi Worniszki obwód grodzieński (Białoruska SRR) oddział AK stoczył otwartą walkę z oddziałem Armii Czerwonej. W styczniu 1945 r. oddział Stankiewicza dwukrotnie stoczył bój z wojskami radzieckimi, zabijając 50 żołnierzy ACz. Jak wykazało śledztwo, AK i inne polskie organizacje podziemne działające na tyłach ACz, rozporządzały szeroko rozgałęzioną siecią nielegalnych radiostacji nadawczych. Nie chciały podporządkować się poleceniom władz radzieckich i obowiązkowi zdawania aparatów nadawczych. W okresie od sierpnia 1944 r. do maja 1945 r. radzieckie władze wojskowe skonfiskowały 25 radiostacji nadawczych, w tym 15 na obecnym terytorium Polski. Aresztowany w kwietniu 1945 r. we Lwowie dowódca obszaru AK, ppłk. F. Janson, ps.

żołnierzy AK w walce z okupantem hitlerowskim. Akcje dywersyjne niektórych oddziałów AK skierowane przeciwko Armii Czerwonej określił mianem „samoobrony”. Okulicki przyznał, iż terror i dywersja na tyłach ACz były „bezsmyślnie i głupie”, ich przyczyną tkwiła w nieuregulowaniu stosunków dyplomatycznych między rządem radzieckim a rządem emigracyjnym w Londynie.

W dniu 21 czerwca 1945 r. Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ogłosiło wyrok. Najwyższą karę otrzymał L. Okulicki — 10 lat więzienia, wicepremier Jankowski — 8, dwaj członkowie Krajowej Rady Ministrów — A. Bień i S. Jasiukowicz otrzymali po 5 lat więzienia, przewodniczący Rady Jedności Narodowej — K. Pużak — 1,6, a K. Bagiński — 1. Sześciu oskarżonym w mierzono kary więzienia od 4 do 6 mie

17 przypadło PPR i jej sojusznikom, w tym kluczowe ministerstwa: obrony narodowej, bezpieczeństwa, spraw zagranicznych, sprawiedliwości, informacji i propagandy. Pozostałe 4 teki objeli: rolnictwa i reform rolnych — Stanisław Mikołajczyk, oświaty — Czesław Wycech, administracji publicznej — Władysław Kiernik, pracy i opieki społecznej — Jan Świątek.

Utworzenie TRJN zamyka okres rozbięcia władzy. Rząd polski w Warszawie i państwo polskie przezeń reprezentowane będą odtąd jedynymi uznanymi przez większość rządów polskich uczestnikami społeczności międzynarodowej. Powstanie TRJN położyło również kres działalności władz polskiego Państwa podziemnego.

DRAMATYCZNY ROK 1945

„Karmen” zeznał, że „od chwili wkroczenia ACz do Lwowa aż do mojego aresztowania przesyłałem przez radio do dowództwa AK prawie co dzień po jednej informacji. Donosiłem w nich o sytuacji ogólnej na Ukrainie Zachodniej, o nastrojach politycznych, o stosunkach Polaków do Rządu Tymczasowego, do rządu londyńskiego, do władz

sięcy, pozostali zostali uniewinnieni. W uzasadnieniu wyroków podano, iż w okresie przejścia do budownictwa socja

PROCES 16-TU W MOSKWIE

JAN GOLEC

radzieckich, jak również pisałem o ogólnym stanie organizacyjnym AK”.

Najmniej wiarygodny był zarzut imputujący przywódcom podziemia polskiego przygotowywanie powstania zbrojnego u boku Niemiec przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Powoływano się tutaj na dyrektywę gen. Okulickiego z 21 marca 1945 r. głoszącą: „W przypadku zwycięstwa ZSRR nad Niemcami nastąpi zagrożenie nie tylko interesów Anglii w Europie, ale i całej Europy będzie w strachu. Anglicy chcą się liczyć w Europie, będą musieli przystąpić do mobilizacji sił Europy przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jasne jest, że my staniemy w pierwszym szeregu tego europejskiego bloku antysowieckiego, jak również niepodobna wyobrazić sobie tego bloku bez udziału w nim Niemiec, które będą kontrolowane przez Anglików”.

Hitlerowskie władze bezpieczeństwa usiłowały nawiązać kontakt z władzami AK. General Bór-Komorowski mel dowal o tym rządowi w Londynie: „Proponują oni współpracę przeciwko Sowietom, względnie partyzantom sowieckim, obiecując w zamian amnestię dla naszych członków, uzbrojenie i wyekwipowanie naszych oddziałów, współpracę z Wehrmachem. Bezapelacyjnie odrzucam i nie dopuszczam do żadnych rozmów”. Wychodzące w ten sposób cje KG AK rzeczywiście wyrażały takie stanowisko. Należy zatem sądzić, że w sporadycznych wypadkach mogło dochodzić do kontaktów z władzami okupacyjnymi, wynikało to z samowoli miejscowych przywódców względnie z zakonspirowanych powiązań naturalnych. Bez wątpienia bliskie były prawdy oświadczenia prowadzenia antykomunistycznej propagandy przez przywódców Polski podziemnej, a zwłaszcza stwierdzenia określające „Związek Radziecki jako państwo zabójcze, a ACz. za wojska okupacyjne”.

„Warszawski Głos Narodowy” pisał: „Wyniki konferencji krymskiej jest rozpatrywać je z punktu widzenia interesów Polski, istotnie budzić mogą pesymizm. Sytuacja ogólna przedstawia się następująco: cała Polska jest w rękach Sowietów nie ma żadnych znaków na niebie ani na ziemi które urożyłyby ustępstwa lub nawet przepędzenie bolszewików z terytorium Rzeczypospolitej. Wreszcie kierownicy trzech rządów sprzymierzonych postanowili, iż wschodnia granica Polski przebiegać winna wzdłuż linii Curzona z niewielkimi odchyleniami w niektórych rejonach od 5 do 8 km na korzyść Polski. (...) Anglosasi już kilka razy wprowadzali nas w błąd. Wiemy od dawna, że ich stosunek do Rosji jest piękna grą, którą obserwujemy z zapartym tchem. Każda konferencja to nowe oszustwo. Każda mowa Churchilla to nowe i jeszcze większe oszustwo od poprzednich. Kiedy skończy się ta straszna denierowa gra? Kiedy wreszcie sprzymierzeńcy chwycą Rosjan za gardło?”.

Przytoczony fragment nie pozostawia wątpliwości co do prawdziwych zamiarów przywódców podziemnego państwa wobec ZSRR.

W wyniku kompromisu 21 czerwca 1945 r. ustalono skład Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Z 21 tek,



Małgorzata Rogala — studentka II roku pedagogiki kulturalno-oświatowej WSP w Zielonej Górze, członek grupy teatralnej „Z przeniesienia” działającej przy DK „Mrowisko”, zdobywczyni nagrody dla najlepszego aktora na II Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatrów Małych Form w Zielonej Górze.

FOT. CZESŁAW LUNIEWICZ

MARIA SIKORDA 1906-1944

Przy pierwszym ataku
Trafilo człowieka
Co dom strzegł od ognia
Przy drugim ataku
Padł chłopiec
Przeciwniczy obserwator nieba
Przy trzecim ataku
Upadła dziewczyna
Sanitariuszka przy ranionych ludziach
Przy czwartym ataku
Nie zesłam do schronu
Samotnie skuloną w pokoju
Bomba posłała mnie do zmarłych

WALDEMAR PLESCHKE 1896-1946

Zawsze orałem tylko cudzą ziemię
Nigdy po swojej miedzy nie stąpałem
Własnej nie miałem zagrody

Aż w pierwszych dniach kwietnia
I w rok po latach, co paliły wstydem
Z bieżyskiem w rękę
Ja pięćdziesięcioletni i szczęśliwy
Brałem wolne powietrze do płuc
— śpiewając tak za plugiem:
— Jakże dziś lekko prowadzi się plug
Co nie należy do żadnego pana
Jak dobrze uprawia się ziemię
Co już nie słucha rozkazów pana

I wybuch min oderwał mi pieśń od ust

przełożył: ZDZISŁAW MORAWSKI

Helmut Preisler (ur. 16 XII 1925 r.) jest wybitnym poetą i prozaikiem NRD. Ma w swym dorobku wiele tomów poetyckich, m.in. „Głosy zmarłych” (1957), „Małe galerie” (1968), „Partytury” (1970), „Moje pierwsze życie” (1983) oraz dwa wybory wierszy. Mieszka w Bad Saarow, jest członkiem frankfurckiego oddziału Związku Pisarzy NRD. Prezentowane wiersze pochodzą z tomu „Głosy zmarłych”.



Rozstrzygnięto w Zielonej Górze (o czym już pisaliśmy) doroczny konkurs na rysunek satyryczny pn. „Książka”. Z tej okazji odbyło się seminarium z udziałem satyryków, przedstawicieli pism satyrycznych oraz Muzeum Karykatury w Warszawie. W najbliższym numerze opublikujemy tekst Bogumila Wtorkiewicza „Satyra a książka”. Na zakończenie imprezy satyrycy spróbowali swych sił w meczu z piłkarkami „Sokoła” — Drzonków.
Fot. Tadeusz Kalinowski



Tysiąc złotych na sprawiedliwość

Rok temu w Zakęciu, wiosce odległej pięć kilometrów od Nowej Soli, odbyło się wesele. W ciągu 43 lat tak bogatego wesela w Zakęciu nie było. Najstarsi mieszkańcy 60 budynków w Zakęciu nie pamiętają...

Uczestnikiem tego zdarzenia był między wieloma innymi Janusz Frankowski, robotnik z Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych, młody człowiek nie nadający się do alkoholu, dziewczęta i dyskotek. Jednak 5 lipca 1986 robił to, co pozostali uczestnicy wesela, pił.

7 lipca został zawieziony karetką pogotowia ratunkowego do szpitala, który opuścił po dwóch miesiącach intensywnego leczenia. Jako człowiek z trwałym uszkodzeniem pnia mózgowego, niezdolny do pracy, sprawnego poruszania się, oglądania programu telewizyjnego, otrzymał 9900 złotych renty inwalidzkiej.

Janusz Frankowski został nieodwracalnie kaleką. I tylko to jako niezbyt fakt nie wzbudziło żadnej wątpliwości. Reszta to znaki zapytania.

Oskarżyciel publiczny i sąd w Nowej Soli nie mieli łatwego zadania we wskazaniu sprawców nieszczęścia i ustaleniu stopnia ich winy. Fundator weseliska Stanisław Gil, człowiek mający, właściciel kurzej fermy wystąpił na rozprawie w charakterze świadka. Rekonstrukcja bójk, w której uczestniczyli więcej niż dwie osoby, zwłaszcza będących pod wpływem alkoholu, jest z reguły trudna. Zadośćuczynienie na rzecz poszkodowanego, 40 tysięcy złotych, wydaje się być sumą nieproporcjonalną do stopnia straty Janusza Frankowskiego, jeśli jakikolwiek rekompensata jest w ogóle możliwa. Za 40 tysięcy można dziś kupić radio. Do Wydziału Karnego w Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze wpłynął wniosek rewizyjny. Podpisany został przez prokuratora.

Kobieta prosta, Anna Frankowska, matka Janusza, na trzeźwo, choć bezradnie, patrzyła jak na ulicy kopią jej bezbronny syna. Widziała krew na bruku. I nie mogła uciec. Kiedy nieprzytomny syn znalazł się w domu, wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził, że pacjenta może zawiązać do Raculi, gdzie jest izba wytrzeźwień. Pogotowie wezwane po raz wtóry, dobiegło później, zawiozło choro do szpitala.

Anna Frankowska, oszołomiona sądowym rytuałem, przestraszona, nie wyznała do końca tego, co sądowi wyznać chciała. Zabrakło słów.

— W pięć minut po odczytaniu wyroku zaczęłam rozumieć. I czułam się tak, jakbym to ja pobila własnego syna i spowodowała trwałe jego inwalidztwo. Wśród oskarżonych powinni być jeszcze inni.

Anna Frankowska szuka sprawiedliwości, choć bezdyskusyjnej, idealnej sprawiedliwości nigdy nie ma. Może być tylko jej przybliżenie. Szukając jej, każdemu kto może w dziele pomocy, wyjmując z torebki, próbując wręczyć banknot z wizerunkiem Kopernika.

Tysięczniotowy nominal przeznaczony jest na sprawiedliwość.

RYSZARD ROWIŃSKI

UMIERAM NA... STACHURĘ

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

W nadgranicznym Gubinie otruty się gazem dwie młode kobiety. Kolejna tragedia dotknęła rodziny, mężów, dzieci.

Były dwie przyjaciółki. Dwie Ewy. Pierwsza — wysmukła blondynka, za którą można obejrzeć się na ulicy, zadbaną, z jakimś dziwnym, niepokojącym błyskiem w oku, druga — niewysoka, o kasztanowych włosach, brązowych oczach, zawsze uśmiechnięta. Położna i pielęgniarka. Znały się od dawna, jak to w małym miasteczku. Poza tym pracowały w szpitalu, na tym sa-

mym oddziale. Spotykały się w pracy, czasem miały na zmianach. Wspólnie chodziły na imprezy. Dobrze im się rozchodziło przy alkoholu. Ewa I snuła marzenia o życiu pięknym, czytała wiersze ulubionych autorów, niekiedy własne. Ewa II siedziała z przyniętymi oczami, przysłuchiwała się całej na tężoną chłoniąc każde słowo.

Pewnego razu Ewa I popełniła samobójstwo. Już trzeci raz odkręciła kurek. Dwukrotnie uratowano ją, ale teraz Ewa nie dała sobie żadnych szans. Rano, niecierpliwie wyprawiła

swego męża do pracy, a dziecię ko do szkoły. Zrobiła spacer do teściowej, by powiedzieć, że wyjeżdża do Zielonej Góry na szkolenie. Nie jechała nigdzie w rzeczywistości. Wróciła do mieszkania. Od tej pory była już sama. Zamknęła obydwa zamki, a w drzwiach zalała łańcuch. Na podłodze w kuchni położyła poduszkę, na taborecie paczkę leków. Odkręciła wszystkie palniki i gaz w piekarniku. Umierała między dziesiątą a jedenastą rano.

Ojciec z synem poszli do babci. Wlecieli z kartki, że Ewa wyjechała i zabierała ze sobą jedyny komplet kluczy. Pod domem byli znów przed piątą. Mieszkanie stało zamknięte. Wyczuwali gaz, ale nie przywiązywali do tego uwagi, ponieważ było go czuć tutaj od dawna — dopytywał do kucharki musiał mieć jakąś szczelinę i gaz ulatniał się. Ani mąż, ani syn nie przeuczuli nieszczęścia. To uczucie przyszło dwie godziny później. Odór gazu był tak silny, że nie mógł być przypadkowy. Mąż Ewy zabrał syna z powrotem do swej matki, ale nie miał odwagi wracać do mieszkania. Poprosił o to siostrę i szwagra.

Gdy do mieszkania Ewy wszedł młody człowiek — powietrze było „gęste” od gazu. Nie można było oddychać. A Ewa leżała w kuchni na białej poduszce, na przeciw kucharki i otwartego piekarnika. Na torebce leżał pożegnany list i opakowanie po trzydziestu tabletkach 25 mg hydroksizynum. List pisał o czymś bardziej chwytliwym i niepewną ręką nie jest pomocniczy w wyjaśnieniu powodu, dla którego targnęła się na swe życie. „Złe się czuję! Robię dobrze i źle. Nie mogę sobie poradzić. Wybrałam słuszną drogę — może nie?”. W innym miejscu: „Tyle wystarczy. Nie chcę nikogo obwiniać. Umieram na... Stachurę”. Odkręciła sfrustrowana, bez ciekawych słów nawet dla dziecka, nie wspominając przyjaciółki Ewy II. Przygnębiona i apatyczna, jak przyznał mąż,

od wielu miesięcy — prawdopodobnie była sama ze swymi złymi myślami. Nikt nie zauważył całej złożoności tego stanu. Nikt też jej nie pomógł. Ani najbliżsi, ani przyjaciele. Nikt z otoczenia w pracy w szpitalu. Pozostawiony zeszyt z wierszami mówił tylko o niepokojącym życiu. Silnym przeżywaniu tego, do czego powoli wszyscy się przyzwyczajają: obojętności, samotności, nie możliwości porozumienia. Jakby dla Ewy napisał Stachura we „Wstępie do poematu”:

„Jak ja cię witam — siostrze miłośnicy na / ty nie nazywaj mnie czarna niewdzięczność”.

Nie dowiemy się nigdy, czy Ewa była nieszczęśliwa, czy też może chora, nie tylko fizycznie, ale i poprzez wybraną wewnętrzną samotność i odosobnienie? Nieszczęśliwa z urojenia?

Ewa II bardzo przeżyła śmierć przyjaciółki. Dwudziestosiemioletnia młoda kobieta, matka trojga dzieci, z których najstarsze nie miało sześciu lat, często wspominała Ewę I ze słowami: „wszędzie byliśmy razem, oprócz jednego miejsca”. Jej również dwa razy udaremnił próby samobójstwa. Działo się to tylko po większym pijanстве. Ewa lubiła alkohol. Boleli nad tym jej rodzice, którzy od swego zięcia bądź wnuczki dowiadawali się, że „mama od kręciła gaz”. Czy Ewa miała powody, by się zabić? Jej małżeństwo było przeciętne. Mąż, starszy o dwa lata, nie miał zawodu, dwa razy też siedział w więzieniu, lubił wypić. Ale zawsze wracał do Ewy i dzieci. Ewa zalała sprawę rozwodową, ale wycofała ją. Opinie na temat ich pożycia są różne. Rodzice Ewy twierdzą, iż nie układało się najlepiej, sąsiedzi nigdy nie słyszeli, by małżeństwo kłóciło się. Nie chcieli się mać zerknąć rozstać. Problemem było to, że po wódce Ewa była „szalona”.

Ewa I zmarła pod koniec lutego. Dwa tygodnie później odeszła Ewa II. Był

dzień popularnych imienin Krystyny. Ewa i jej mąż byli zaproszeni do pewnej pielęgniarki ze szpitala. Prośbą rodziców o opiekę nad dziećmi, by swobodnie się pobawić. Na imprezie Ewa pomagała solenizantce nakrywać do stołu i układać potrawy. Pila dużo, ale zachowywała się „normalnie”. Mąż zwracał się do niej mówiąc pieszczotliwie: „Miś”. W czasie rozmów przy stole ani razu nie wspomniano o Ewie I, choć znali ją wszyscy obecni na imieninach. Mówiono o rzeczach obojętnych, żartowano i śmiano się. Towarzystwo rozeszło się po pierwszej w nocy. Ewa i jej mąż wstąpili do rodziców po piaseczek, który Ewa zapomniała. Dowiedzieli się, że dzieci spokojnie śpią od paru godzin. Wrócili do domu pieszko. Oboje byli na dobrym rauszu. Na imieninach wypito trzy litry wódki.

W nocy Ewa często wstawała. Miała silne pragnienie. Jej mąż po każdym takim wyjściu przez dłuższą chwilę nie mógł zasnąć. Koło szóstej przeniosła się do innego pokoju. Obudził się późnym rankiem z silnym bólem głowy. Od razu wyczuł gaz. Pobiegł do kuchni, ale drzwi były zamknięte, a od strony przedpokoju brakowało klamki. Zdział więc klamkę z drzwi wejściowych i do stał się do kuchni. Ewa II leżała na podłodze częściowo przykryta koldrą, obok zniszczonej się poduszki. Ewa ubrana była w podomkę. Wyglądała jakby zamusła spać w pokoju — położyła się w kuchni. Gdyby nie to, że wszystkie kurki w kuchence były odkręcone.

We krwi Ewy było dużo alkoholu (2,35 promille). Prawdopodobnie na wpół świadomie zrobiła to, o czym często po śmierci koleżanki wspominała. Popelniła samobójstwo tylko dla samego faktu, czy targana wewnętrznymi sprzecznymi siłami, namietnościami? Albo tylko opętana alkoholowym szaleństwem?

Obydwie Ewy osieroociły czworo dzieci.

ROZNE SPOSOBY ZDOBYWANIA PIENIEDZY PRZEZ KURTYZANE

Jeżeli kurtyzana może każdego dnia zarobić dużo pieniędzy od wielu mężczyzn, niech się nie ogranicza tylko do jednego: w takim razie niech ustali cenę za noc zależnie od miejsca, pory roku i ludzi, w porównaniu z cenami innych kurtyzan i biorąc pod uwagę własne korzyści.

Niech powiadomi swoich kochanków i znajomych o kolejnych lub zmieniających się opłatach.

Starożytni mędrcy są zdania, że kiedy kurtyzana zdecydowała żyć z jednym mężczyzną ma równe szanse na zysk od obu kochanków, którzy jej się trafiają, powinna wziąć tego, który będzie dostarczał ulubionych przez nią przedmiotów. Ale Watsjajana oświadcza, że powinna wybrać tego, który będzie dawał złoto, ponieważ złoto się nie zwraca, a dzięki niemu można zdobyć wszystko, czego się zapragnie.

Jeżeli dary przynoszone przez dwóch starających się są jednakowe, kurtyzana powinna się zdecydować, idąc za radą przyjaciela lub biorąc pod uwagę zalety osobiste albo znaki szczęśliwe i nieszczęśliwe każdego z nich.

Kiedy z dwóch zakochanych jeden tylko jest hojny, podczas gdy drugi jest szczerze oddany, mędrcy (starożytni kazulści) dają pierwszeństwo hojnemu, a Watsjajana oddanemu, ponieważ ten ostatni nie będzie wypominał przy łóżku okazji wydanych pieniędzy, tymczasem zaś pierwszy, by dać mniej, będzie się powoływał na wspomnienie kosztownych darów. I jeszcze jedno: trzeba rozważyć jaki najprawdopodobniej zysk będzie największy.

Kiedy o kurtyzanę starają się na raz przyjaciel i mężczyzna nie skąpiący pieniędzy, Watsjajana na mówi, że powinna zadowolić obu, uzyskując od jednego z nich zgodę na to, że poczeka z zaspokojeniem swego pożądania.

Kiedy ma do wyboru osiągnięcie zysku lub uniknięcie niebezpieczeństwa, Watsjajana, wbrew mędrcom (starożytnym kazulstom), jest zdania, że przede wszystkim należy zażegnać złoto. Trzeba zresztą dobrze rozważyć szanse i znaczenie przypuszczalnych zysków i strat.

Kurtyzana niech żąda od mężczyzny niewiele i w bardzo miły sposób w następujących przypadkach:

- Chce przeszkodzić temu, by przywiązał się do innej kobiety, chce by od innej kobiety odszedł albo chce odebrać tej kobiecie korzyści, ja kie ta z niego czerpie.
- Myśli, że on poprawi jej sytuację lub przez niego osiągnie jakąś szczególną korzyść, lub dzie ki niemu inni mężczyźni zwrócą na nią uwagę.
- Potrzebuje go, by uchronić się od jakiegoś nieszczęścia.
- Jest do niego naprawdę przywiązana i kocha go.
- Pragnie jego pomocy, by się zemścić.
- Chce się odwdziżyć za dawną przysługę.
- Wreszcie po prostu przychodzi na nią kaprys miłosny.

Kurtyzana powinna starać się wyciągnąć od kochanka możliwie szybko tyle pieniędzy ile się da:

- Kiedy zdecydowała się go oddać.
- Kiedy ma powód przypuszczać, że on chce ją porzucić.
- Kiedy, będąc całkiem bez grosza, ma być zabrany przez opiekuna, guru (mistrza) lub ojca.
- Kiedy jest bliski utraty swojej pozycji lub po prostu jest lekkoduchem.
- Na odwrót, powinna się związać z mężczyzną, by żyć z nim, kiedy wie, że:
- Ma on odziedziczyć lub otrzymać kosztowne dary lub dostać odpowiednią posadę państwową: posiada duże magazyny zboża lub innych artykułów żywnościowych.
- Odwdzięcza się hojnie za wszystko, co zrobiono dla niego; dotrzymuje zawsze przyrzeczeń.
- A oto dwa aforyzmy na ten temat.

„Kurtyzana, rozważając obecne i przyszłe zyski, niech unika mężczyzn, którzy z trudem zdobyli majątek i tych, których łaska króla uczyniła egoistami i ludźmi twardego serca.

Powinna łączyć się z mężczyznami bogatymi i dobrymi oraz z tymi, których niebezpiecznie jest odepchnąć lub zranić czymkolwiek. Niech nie cofa się nawet przed pewnymi ofiarami, by przy ciągnąć do siebie mężczyzn energicznych i hojnych, którzy będą jej wręczać kosztowne dary w zamian za pewne usługi i drobne prezenty”.

Kurtyzany najbogatsze i pierwszej rangi powinny przeznaczyć swoje zarobki na:

Budowę świątyń, zakładanie stawów i ogrodów publicznych, ofiarowanie tysiąca krów bramnikom, składanie ofiar i darów bogom i celebrowanie świątyń na ich cześć, a wreszcie na wypełnienie słów, które miały okazać się złote.

Inne kurtyzany, dzięki zgromadzonemu środkom, powinny:

Nosić codziennie jasne suknie, inne niż dnia poprzedniego; pić i jeść według potrzeb, spożywać codziennie tamule, to znaczy mieszaninę orzecha i liścia betelu i nosić ozdoby ze złota. (...) Dary kurtyzan dla braminów.

Poza ogrodami i sadzawkami publicznymi, które są dzielami użyteczności zarazem publicznej jak i religijnej, wszystkie dochody kurtyzan mają, według zaleceń Watsjajany, przeznaczanie religijne, przez co dostają się one w ręce braminów bądź jako dar osobisty, bądź jako ofiara złożona bogom.

Ten ostatni wniosek z traktatu o kurtyzanach nie pozostawia żadnej wątpliwości co do jego obowiązkowego i religijnego charakteru: jest to prawdziwy katechizm.

Sadzawki i ogrody publiczne znajdują się często w pobliżu pagód, przyczyniając się do ich uświetnienia i utrzymania w czystości, gdyż służą wyłącznie do kąpieli. Spotyka się także dużą liczbę sadzawek położonych w środku wsi; są one największe i służą wyłącznie rolnictwu. Wiele zostało wykonanych przez osoby bogobojne. Bramini posiadając dużą część ziemi sami byli zainteresowani w rozwoju rolnictwa.

Sadzawka Matrapaleon, której źródła zasilała doskonała woda miasto Pondichery, została zbudowana przez słynną kurtyzanę; fakt ten jest upamiętniony na płaskorzeźbach fontanny publicznej, nad którą wznosi się posąg Josepha-Francoise Duplexa (1697-1763), gubernatora Kolonii Francuskich w Indiach.

Prostytucja sakralna istniała w Asyrii, w Syrii, w Fenicji i w Azji Mniejszej, ale był to rodzaj gościnności ofiarowanej przyjeźdnym cudzoziemcom; nie wydaje się, by kasta kapłańska ciągnęła z niej zyski, jak to czynili braminowie w prostytucji publicznej w Indiach.

Chciwość. Owidiusz, AMORES: Jest starucha, jaszczurczy język, imieniem Dipsas. Ona to przyrzekała sobie okryć hańbą niewinne alkohol. Traf chciał, że ukryty między podwojnymi drzwiami, byłem świadkiem jak udzielała porad.

Wierz, moje słonko — mówiła — wczoraj bardzo przypadłaś do gustu bogatemu młodzieńcowi. Stał jak wryty, a zuluszcza twoją kibić zrobiła na nim wrażenie. Dlaczego nie miałabyś się podobać? Nikt nie dorówna twojej urodzie.

Lecz, niestety, brakuje ci strojów godnych twojego ciała. Chciałabym być była tak szczęśliwa jak jesteś najpiękniejsza.

Poząda cię bogaty kochanek: ma wszystko, czego ci brak. Zresztą jego uroda jest zbliżona do twojej: gdyby nawet nie chciał cię kupić, sam byłby godny kupna. Rumienisz się? Wprawdzie biała twarz świadczy o wstydlivości, ale jeżeli potrafisz udawać, będzie to z korzyścią, prawda?

Sceny miłosne w literaturze pięknej

je własne zgubiła, że jej posiadłość została zniszczona przez jakiś kataklizm.

Kazać go powiadomić przez pośredniczkę o wydatkach, jakie ponosi. (...) o długich zaciąganiach z jego powodu.

Kłócić się z matką na temat wydatku, który uczyniła dla kochanka, a który matka potępiała.

Powstrzymać się od uczestniczenia w uroczystościach urządzanych przez przyjaciół, którzy obdarowali ją pięknymi prezentami, ponieważ nie może się zrewanżować.

Z braku pieniędzy nie dopełniać niektórych obowiązkowych obrzędów religijnych.

pozostaje w żałyich stosunkach ze służbą byłej kochanki.

Kiedy kurtyzana spostrzeże oziębłość kochanka, powinna zabezpieczyć wszystkie posiadane kosztowności, kazać je zająć przez podstawione go wierzyciela.

Zrobiwszy to, jeżeli kochanek jest bogaty i przyjaźnie się do niej odnosi, nadal niech traktuje go z szacunkiem, a jeżeli jest biedny i bez środków, niech pozbędzie się go tak, jak gdyby nigdy nie miała z nim nic wspólnego.

Duże podobieństwo do tego rozdziału występuje u Owidiusza w radach stręczycielki, AMORES: Nie bądź zbyt wymagająca, kiedy zasypiasz: sidła, bo twoja zdobycz mogłaby się wymknąć. Kiedy zaś w nie wpadnie, dochodzi bezwzględnie swoich praw. Weź na służbę zdolnego chłopca i dziewczynę, którzy w porę potrafią się domyślić, co ci najlepiej kupić. Choćby mało żądali, żądając często, wkrótce zgromadzą ci skarb. Niech twoja siostra, matka, piastunka, atakują sakiewkę kochanka. Zdobycz szybko rośnie, kiedy nani pracuje wiele rąk. Nie masz pretekstu, by żądać podarunku, podaj placek, by pokazać, że obchodzisz urodziny.

Budząc zazdrość, skłaniaj kochanka do hojności. Niech w łóżku natrafia na ślady rywala, a na

reguły gry

P.E. Lamairesse

(13)



Rys. L. HERMANOWICZ

zazwyczaj szkodzi. Spuszczone oczy podnosz na mężczyznę tylko proporcjonalnie do darów, które przynosi. Możliwe, że za panowania Tacjusza niechłujne Sabinki nie chciały ulegać wielu mężczyznom. Ale teraz Mars ćwiczy odwagę cudzoziemskich żołnierzy, zaś Wenus panuje niepodzielnie w Rzymie. Urodziwe mogą sobie pozwolić; niewinna pozostaje tylko ta, u której nikt nie prosi, a i ta, jeżeli nie jest nowicjuską, sama zaczepia mężczyzn.

Niepostrzeżenie mija młodość, a szybko rok ucieka jak w cwał puszczony konie. Mosiądz bliższy od używania, droga sukna potrzebuje właściciela, a opuszczone domy rozpadają się w ruinę, również uroda przekwita, kiedy jej się nie podtrzymuje doznaniem, cielesnej rozkoszy. Nie dość mieć jednego czy dwóch kochanków, dopiero z wieloma korzyść jest najpewniejsza a dochód najobfitszy. Obfite tupy unoszą wilki dopiero ze stada.

Cóż ci może dać ów poeta, prócz nowych wierszy? Tysiąc zgarniesz od kochanka. Tego, co daje, uważaj za większego od Homera: wierz mi ten mądry, kto dobrze płaci.

Jak wyciągnąć dużo pieniędzy od kochanka.

Kurtyzany każą kochankowi dawać sobie pieniądze, uciekając się do środków godziwych lub podstępnych. Starożytni kazulści są zdania, że kiedy kochanek daje kurtyzanie tyle pieniędzy, ile ona potrzebuje, powinna się ona tym zadowolić. Lecz Watsjajana sądzi, że rozwijając — przebiegłość, wyciągnie od niego dwa razy tyle i że w konsekwencji powinna tak postępować, aby cokolwiek się zdarzy, mogła od niego koniec końców otrzymać jak najwięcej.

Oto, jego zdaniem, chwyt, które powinna stosować.

Żądać pieniędzy na różne zakupy: ozdoby, żywność, kwiaty, pachnidła, ubrania; nie robić tych zakupów lub zawyżać ich ceny.

Pożyczać pieniądze bez jego zgody. Pozorować zobowiązania do składania darów w czasie świąt drzew, ogrodów i świątyń lub świąt wotywnych.

Mówić, że albo strażnicy królewscy, albo złodzieje zabrali jej klejnoty, kiedy szła do niego, że ozdoby otrzymane od kochanka, a także swo-

Zapraszać artystów, by zrobili coś dla kochanka.

W tym samym celu dawać pieniądze lekarzom lub dostojnikom.

Pomagać przyjaciołom lub dawnym dobroczyńcom bądź w nieszczęściu, bądź też z okazji obowiązkowych świąt.

Wypełniać obrzędy domowe.

Mieć do zapłacenia wydatki związane z małżeństwem syna przyjaciółki.

Mieć zachcianki kobiety ciężarnej.

Wyolbrzymiać wydatki na leczenie chorób prawdziwych lub udanych.

Wyciągnąć przyjaciela z kłopotów.

Sprzedać część ozdób, by zrobić prezent kochankowi.

Utrzymywać, że sprzedała biżuterię, meble, sprzęt kuchenny kupcowi, który przy okazji jest współnikiem.

Utrzymywać, że musi mieć naczynia ładniejsze od zwyczajnych, by nie można ich było zamienić.

Przypominać kochankowi już to osobiście, już to przez pośredniczkę o jego dawnej hojności.

Rozmawiać z nim o kosztownych darach jakie otrzymują inne kurtyzany: chwalić przed tymi ostatnimi, w obecności kochanka, jego hojność, utrzymując — gdyby nawet tak nie było — że jest ona większa od hojności innych przyjaciół.

Przeclawstawić się głośno matce, która ją namawia, żeby wzięła byłego, hojniejszego kochanka.

Wreszcie zwracać uwagę kochanka na szeroki gest jego rywala.

Kurtyzana zawsze powinna poznać uczucia i usposobienie kochanka: po humorze, manierach, oczach, wyrazie jego twarzy.

A oto jak zachowuje się kochanek, który zubożał.

Daje kobiecie mniej lub co innego niż to, o co prosiła: zwołuje ją obietnicami: mówi, że zrobi coś, a robí co innego: nie zaspakaja jej pożądania: rozmawia potajemnie z własnymi sługami, sypla często poza domem pod pretekstem wyświadczenia przysługi przyjacielowi, wreszcie

twojej szyi dostrzega znaki pieszczot, zwłaszcza zaś niech widzi dary, które otrzymałaś od niego.

Jeżeli przyjdzie z próżnymi rękami, skieruj rozmowę na towary, które sprzedaje się na Via Sacra. Kiedy wyciągniesz od niego masę prezentów, powiedz mu, że nie chcesz obdzielać go ze wszystkiego, poprosz jedynie, by pożyczył ci pieniądze, których zresztą nigdy nie zwrócisz. Pod pięknymi słówkami ukrywaj swe myśli i szkodzić obcyemu go pieszczotami. Truciznę da się łatwo ukryć pod słodkim miodem.

Owidiusz, ARS AMATORIA: — Na próżno będziesz się bronił, kochanka i tak wyłudzi od ciebie to, co zechce. Przyjdzie do niej dobrze zaopatrzony handlarz, wykładając w twojej obecności towary, ona powie ci byś je obejrzał, bo chce poznać twój gust, następnie cię pocałuje i poprosi, byś je kupił przysięgając że zadowolisz się tym zakupem na cały rok. Dzisiaj jest jej to potrzebne, nigdy też nie sprawiłabyś jej większej przyjemności. Jeżelibyś zasłaniał się tym, że nie masz pieniędzy, żądać od ciebie weksla.

Co będzie, kiedy zaczniesz ci usilnie prosić o prezenty? Każdego dnia będzie mówiła, że czegoś potrzebuje, będzie zamartwiać się wydumaną stratą udając, że wypadł jej diament z ucha, będzie prosić cię o mnóstwo rzeczy, które obieca oddać. Nawet gdybyś miał sto ust, nie zdołałbyś wymienić wszystkich perfidnych sztuczek pięknych kurtyzan.

Marcellis. NA FILIS: Nie ma dnia, Filis, w którym byś mnie nie opotała. Już to przychodzi pokójówka, płacząc z powodu utraty łustra, pierścienia lub kolczyków: już to są jedwabie z przemytu, które można kupić za bezcen: już to pachnidła, którymi muszę napełnić twoją kasole. Później jest amfora starego falerna lub dwufuntowa ryba na obiad, którym podejmujesz bogatą przyjaciółkę. Niczego nie odmawiam ci, Filis, ale i ty też nie odmawiaj mi więcej.

(CDN)

NASZE XXX lecie

Pod opiekunczymi skrzydłami RSW „Prasa” sytuacja pisma szybko się stabilizowała. Obok historycznej, dominowała w nim w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych publicystyka nieznana, którą koncentrowała się na problemach tkwiących korzeniami w przeszłości. To w tym czasie pojawiły się w piśmie wspomnienia przedstawicieli ludności rodzimej, byłych działaczy polonijnych w Niemczech: Jana Kocika, braci Jasków, Kazimierza Czerwińskiego — pod wspólnym tytułem „Dzielnica ludzi nieustępliwych”, publikacje o Janie Baczewskim, wybitnym działaczu ZPwN i byłym pośle z ramienia tego związku do pruskiego Landtagu, o współpracy ZPwN z KPD. Chodziło o zaznajomienie czytelników nie tylko z dawną przeszłością regionu, ale także z tą najnowszą, okresem dwudziestolecia międzywojennego, o ukazanie historycznych uwarunkowań współczesności.

Równolegle toczyła się w piśmie dyskusja na temat regionalizmu w szkole. Zabierali w niej głos zarówno historycy jak i nauczyciele. Redakcja tak formułowała swoje stanowisko w tej sprawie: „Regionalizm w naszym rozumieniu to przede wszystkim poznanie dziejów i współczesności regionu, w którym mieszkamy. W naszym przypadku idzie o wydobywanie i upowszechnianie tego, co było tu polskie, co ciężyło do kultury polskiej, tego, czego już zdaliśmy dokonać. Tak rozumianego regionalizmu nie można utożsamiać z prowincjonalizmem czy z dzielnicowością, w tym najbardziej ortodoksyjnym znaczeniu...”

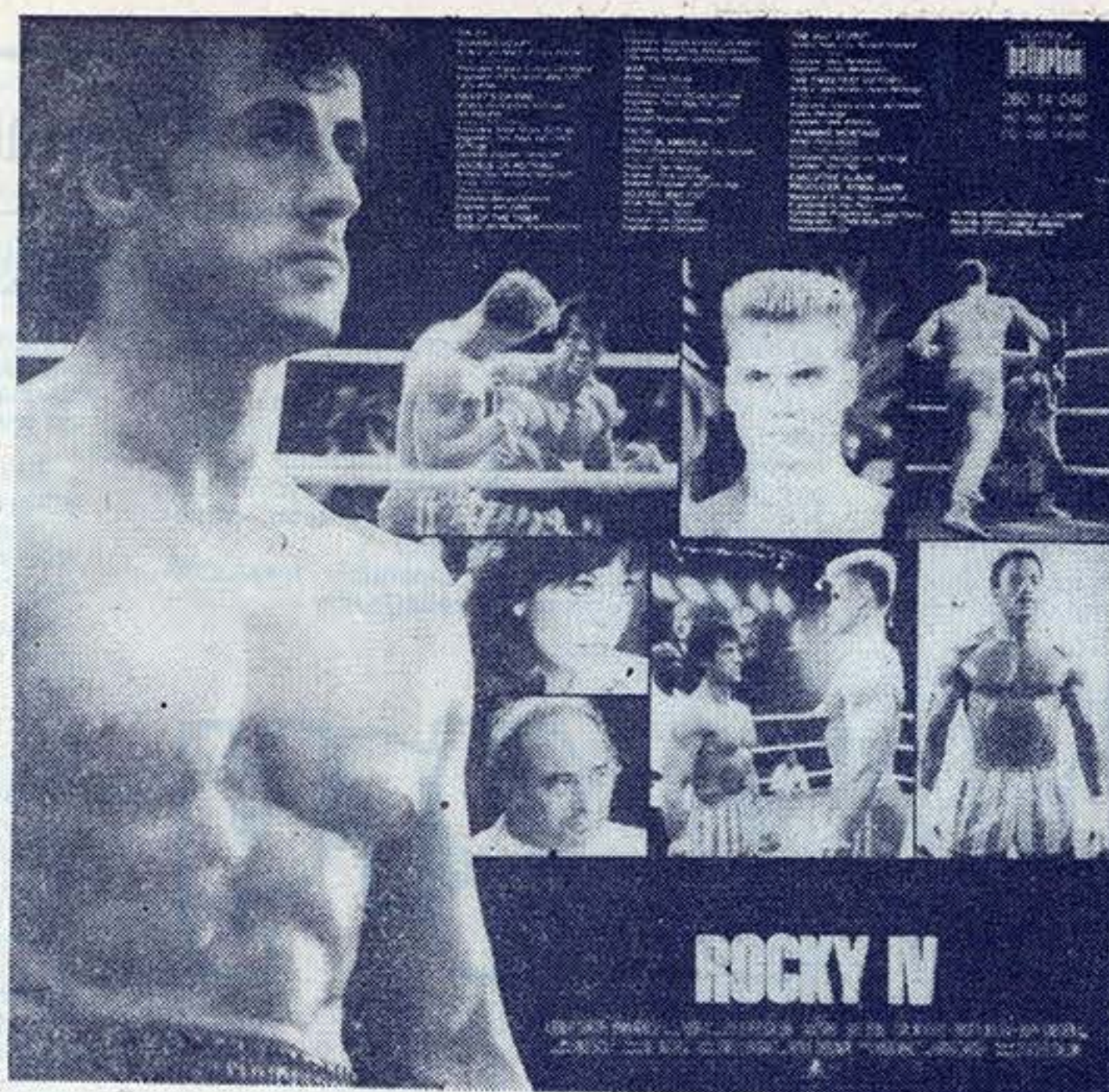
Pismo szerzej odnotowało też fakt powstania w Zielonej Górze Oddziału ZLP. O fakcie tym tak pisał baczny w tym czasie obserwator życia kulturalnego na Ziemi Lubuskiej — Wilhelm Szewczyk: „Powstanie środowiska literackiego w Zielonej Górze, miejsce po zbawionym szerszego zaplecza intelektualnego, zmuszonego do wytworzenia własnych form życia duchowego, w oparciu o sprawne funkcjonujący organizm społeczny, powstanie tego środowiska i jego dalszy rozwój tworzy całkiem nową sytuację na Ziemiach Zachodnich, wypełniającą treścią duchową wielki ich cion, z ruchliwymi pomostami na południe, północ i zachód. Fakt ten ma swoje znaczenie po literacko i kulturalnie”.

Wyrażem wciąż niezaspokojonych ambicji społecznych w dążeniu do awansu kulturalnego była tocząca się na łamach pisma dyskusja, wcześniej zainicjowana przez „Gazetę Zielonogórską” na temat „Lubuskiej drogi do Uniwersytetu”. W „Nadodrze” chodziło o Ośrodek Badawczo-Naukowy, który po wolany został do życia w 1961 roku przy Lubuskim Towarzystwie Kultury pod naukowym kierownictwem prof. dr. Jana Wasickiego. W 1964 roku Ośrodek ten przekształcony został w Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Był to kolejny krok naprzód, przyspieszający proces kształtowania się w Zielonej Górze kolejnego środowiska intelektualnego.

Inspiratorska i propagandowa rola pisma była bardzo w tej mierze pomocna, szła w parze z usiłowaniami władz. Powołana w tym czasie komisja nauki i szkolnictwa wyższego przy KW PZPR opracowała (m.in. w oparciu o materiały publikowane w „Nadodrze”) memoriał „O stanie i perspektywach badań naukowych w województwie zielonogórskim”, a na jego podstawie utworzone w Zielonej Górze dwa wyższe uczelnie: Wyższą Szkołę Inżynierską i Wyższą Szkołę Pedagogiczną.

Godny podkreślenia jest fakt współdziałania w tym czasie w dziedzinie wielu inicjatyw, partyjnej „Gazety Zielonogórskiej” i „Nadodrze”. Działalność obu pism uzupełniała się wzajemnie, przyczyniając się do osiągnięcia z czasem założonych celów. Mimo bowiem istnienia sprzyjających warunków społecznych, które znamionowały pierwszą połowę lat sześćdziesiątych i przyspieszały skutecznie przebieg wielostronnej aktywności regionu, cele, które sobie stawiano, wymagały mobilizacji wokół nich opinii publicznej.

WIESŁAW NODZIŃSKI



VIDEO Klub

W tym odcinku „video klubu” omówimy dwa filmy z aktorem, którego „do konania” wyszły daleko poza ramy filmu. Sylvester Stallone — nowy (?) typ amerykańskiego bohatera, gwiazdor tylu sławny, co kontrowersyjny. Oslawiony Rambo z filmów „Pierwsza krew” i „Pierwsza krew II” stał się ulubionym bohaterem Ronald Reagana i jednym z wątpliwych autów propagandowych. Publiczność polskich kin zna Stallone z takich filmów jak: „F.I.S.T.”, „Rocky” i „Rocky II”. Od pewnego czasu wśród lubuskich videofanów krąży kasety z „Rocky III” i „Rocky IV”. W skromnym i nakreślonym tanim kosztem filmie „Rocky” narodziła się gwiazda Stallone. Historia boksera włoskiego pochodzenia, o umyśle i sercu dziecka, któremu dzięki silnej woli i korzystnemu zbiegowi okoliczności dane jest sięgnąć po najwyższe laury w boksie zawodowym, stała się kolejną egzemplifikacją amerykańskiego mitu — każdy pucybut może zostać milionerem, każdy uczywy obywatel — prezydentem „Rocky” obsypany został „Oskarami”, a Stallone dolarami — i poszedł niemal dosłownie za ciosem, powstaje „Rocky II” niemal wierna kopia fabularna



ŚWIAT RADOŚNIE OGLĄDANY

Elżbieta Skorupska, kilkakrotnie drukowana w naszym piśmie — opublikowała swe wiersze w tomiku „Nim dojdę”. Wśród utworów znanych już, są też zupełnie nowe, ale podporządkowane jednej, stałej poetyce.

Nie jest to poezjowanie skomplikowane, wymagające szczególnego przygotowania odbiorcy, rozczuwania w poezji współczesnej. Uroda wierszy zawiera się w ich prostocie (nie ma tu prymitywności) i trochę naiwnym, ekspresyjnym przeżywaniu. Wiersze Skorupskiej przemawiają wyobraźnią wizualną — malarską. Nie ma pompatycznego udawania, nieszczerzego zachwytu lub wymuszonego liryzmu. Autorka stawia czytelnika przed wierszami — jak przed obrazami, sama bowiem widzi barwy i kształty. Jej wiersz, świat, bohater wszystkich wierszy, mieni się kolorami tęczy niby zaczerpnięta kula. Wiosna puszy się zielenią, a forsyce kapką złościstą żółcią. Nawet smutek i szarość skib, polnych kamieni, dróg prowadzących do miasta, do którego uciekły dzieci i skąd przychodzą upragnione listy, są bardziej kolorami pejzażu niż barwami nastroju.

Światoogład Elżbiety Skorupskiej nie wychodzi, jak dotąd, poza opis — widzianych zjawisk, cudów przyrody, świat, obyczajów wiejskich. Silne nasylenie barwą idealizuje wizję wsi, choć Skorupska jest najczystszej krwi realistką. Mówi tylko o tym, co zna i co widzi. Zatem, nie rozwijamy słodkiego cukierka, który szybko by się znużył. Od malarskiej idealizacji jedynie krok prowadzi do świadomej stylizacji, rzadkiej, ale ciekawej. Może w tym upatrywać dalszą fazę poetyckiego rozwoju przedstawianej autorki? „Kiej by malusiński”, syneczek po raz pierwszy idący na pasterkę, jest wiejskim chłopczkiem, wysnionym i wystylizowanym w najlepszym duchu chłopskiego nurtu polskiej liryki — przez wykształconą matkę, poetkę.

Niewątpliwym urok liryczny i czystość wierszy E. Skorupskiej nie opiera się jednemu — moim zdaniem — najważniejszemu zarzutowi. Jednym słowem — czego brakuje tym utworom? Otóż z zachwycanego oglądania świata, poza czysto sensualnymi doznaniem i chwilowymi oczarowaniami, niewiele wynika. Zachwyt i przeżycie domagają się — konkluzji, przesłanki, uogólnienia, a nie takiego z tomiku „Nim dojdę” wysnuć nie można. Skorupska nie dopracowała się jeszcze własnej filozofii, własnego stosunku do świata i osobistych doświadczeń. Miejsmy nadzieję, że powoli to nastąpi. Sama autorka twierdzi, że jeszcze jest w drodze...

MALGORZATA
KOWALSKA-MASŁOWSKA

Elżbieta Skorupska, „Nim dojdę”. Biblioteka Literacka Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, Gorzów Wlkp. 1987.



ROCKY III

Przeciwnik Rocky'ego z dwóch poprzednich części, czarnoskóry Apollo jest już bezdyskusyjnie pokonany. Rocky nokautuje kolejnych przeciwników, zbija pieniądze na reklamie, jest idolem Ameryki. Zakochani w idole Ameryki stawiają mu nawet pomnik. Bokser zamierza wycofać się z kariery sportowej, ale w tym momencie zostaje wyzwany na pojedynek przez żądę krwi i zwycięstwa murzyńskiego pięściarza. Zna, trener i przyjaciele są przeciwko tej walce, ale Rocky uważa siebie za niepokonanego. Po kilku rundach Rocky „leży” na „deskach” — wypływa naga prawda o jego rzeczywistych umiejętnościach, dowiaduje się, że zwycięskie pojedynki były „ustawiane”, a z jego bokerskich umiejętności niewiele już zostało. Tuż po przegranej walce umiera stary trener Rocky'ego. Z pomocą przychodzi dawny przeciwnik „włoskiego ogiera” — Apollo, który zostaje jego przyjacielem i surowym trenerem. Stary, sprawdzony schemat zostaje ponownie uruchomiony: widownie pragną zwycięstwa swojego bohatera: Rocky trenuje w pocie czoła, staje

do rozstrzygającego pojedynku i bezdyskusyjnie zwycięża.

Niewątpliwym walorem tych filmów są dynamiczne sceny, znakomite tempo oraz sceny pojedynków bokerskich — a dla spragnionych mocnych wrażeń film oferuje cały korowód zmasakrowanych twarzy.

ROCKY IV

Ten film zajmuje czołowe miejsce na europejskich listach video-hitów. Niby ten sam „Rocky”, a jednak inny. Sylvestra Stallone gnuzdła rola gwiazdora, producenta, scenarzysty i reżysera — za ciał politykować.

Do USA przybywa pierwszy radziecki bokser zawodowy, kapitan Armii Czerwonej Iwan Drago (gra go duński aktor Dolph Lundgren). Radziecki bokser ma zamiar stoczyć sparringowy pojedynek z amerykańskim zawodowcem. Iwan Drago jest zaprogramowanym troglodytą, maszyną do boksowania. Postura Duńczyka i jakby „odczłowieczony” spojrzenie sprawiają rzeczywiście niesamowite wrażenie. W roli żony boksera i jego mózgu i opiekunki Stallone zatrudnił swoją uroczą małżonkę (uff!). Niespodziewanie dla wszystkich na pojedynek z Rosjaninem decyduje się Apollo (Carl Weathers). W cząsteczce trzeciej rundy Apollo zostaje zno-

kautowany i umiera w sugestywnych drgawkach. Rocky postanawia pomóc przyjacielowi, ale pojedynek nie może odbyć się w Stanach, gdyż Rosjanie obawiają się linczu. Rocky jedzie do ZSRR! Jest oczywiście sroga, rosyjska zima, a od pierwszych „radzieckich” scen z ekranu emanuje atmosfera rodem z Hiszpanii okresu Świętej Inkwizycji. Jak w każdej z poprzednich części następuje pokaz wytężonego szlifowania formy. Ale i w tych sekwencjach do głosu doszła polityka, choć w formie dość paradoksalnej propagandy. Rocky przedstawiciel kapitalistycznej i technokratyzowanej Ameryki zamieszkuje w prymitywnej, wiejskiej chatce, rąbiąc drewniane kłocki, ciągnąc konny wóz i biegając po gorach wraca do dawnej formy. Rosjanin trenuje w olbrzymiej hali sportowej i pod okiem wybitnych naukowców dysponujących najnowocześniejszym sprzętem komputerowym. Nadchodzą termin pojedynku. Na trybunie honorowej zasiadają przedstawiciele Biura Politycznego KC KPZR, jest też postać ludzko podobna do Michaiła Gorbaczowa. Rocky oczywiście zwycięża, a następnie przemawia z ringu do publiczności i milionów widzów. Sens tej mowy jest mniej więcej taki: „Była to uczciwa sportowa rywalizacja. Kocham wszystkich ludzi i wszyscy mnie kochają. Lepiej żebyśmy walczyli na ringu, niż gdzie indziej”. Oklaski. Muzyka! Koniec.

FAN
Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

„CZŁOWIEK” EDUARDA MIEZELAITISA

Głosny od chwili powstania i nowatorski w swojej wymowie społecznej zbiór wierszy Eduarda Miezelaitisa pt.: „Człowiek” („Zmogus”), wydany po raz pierwszy w Wilnie w 1962 roku, doczekał się obecnie powtórnego przekładu na język polski. Pierwszą pracą translatorską — to wynik zbiorowego wysiłku jedenastu tłumaczy, którzy wkrótce po przyznaniu autorowi Leninowskiej Nagrody Literackiej (1962) postanowili, jak gdyby „na gorąco”, przyswoić ten cykl czytelnikowi polskiemu (choć pośpiech i większa ilość tłumaczy związanych z jedną książką nie zawsze dobrze służy utworowi). „Człowiek” ukazał się w PiW-ie w 1964 r. zajmując jedno z czołowych miejsc wśród tłumaczeń na języki obce. Do dziś książkę Eduarda Miezelaitisa przełożono już na kilkadziesiąt języków świata. Obecny drugi przekład polski dokonany został przez Matyldę Stempkowską znaną i cenioną naszą poetkę mieszkającą w Wilnie i ukazał się w Kownie (wydawnictwo „Swiesa”, 1986 r.) przeznaczony przede wszystkim dla młodzieży szkół polskich na Litwie.

Gruntowna znajomość języka litewskiego, doskonale opanowanie warsztatu tłumacza wyczuć estetyczne, wyrażające się między innymi w nienagannym odtworzeniu stylistyki pierwowzoru — dały zbiór piękny i jednolity, wzbogacony o wybór wierszy dla dorosłego i młodego czytelnika.

Dla ilustracji porównajmy pierwszą i drugą wersję tłumaczenia „Człowieka”. Oto początek wiersza „Dajna”:

i jeźdźców „Wojny” kopyta tratują...
miasta i niwy...
I błyskawica boleśnie, jak gdyby nożem
przecina
mknące chmur czarne rumaki, wichry
kudłate ich grzywy”
(Przeł. Leopold Lewin)

„Jak na płótnie Böcklina „Wojna” —
cwałujący jeźdźcy
na dom mój runęła burza, tratując go
złowieszczą...

I chmur czarne rumaki błyskiem
przeraziły
piorun oblał światłem i zwirzył ich
grzywy”
(przeł. Matylda Stempkowska)

Obraz poetycki ukazany w przekładzie Lewina jest wewnętrznie sprzeczny, co wynika z ogólnikowego potraktowania opisu. Burza runęła na dom, ale niszczy „miasta i niwy”. U Stempkowskiej jest inaczej. Skoro na dom „runęła burza”, to logicznie i konsekwentnie — „tratując go złowieszczą”.

A oto inne zestawienie:
„Każdym tchem
Pół zasywy ożywić, użyźnić —
Jam człowiekiem — i wiem,
Co winienem swej ludzkiej ojczyźnie”
(przeł. Józef Keksztas)

„Moja dłoń
Rzuca ziarno w swą ziemię rodzimą —
Zbiera plon —
Bo człowiekiem być człowiek
powinien”

Cytowane przykłady pozwalają zauważyć, że Stempkowska ściśle odmierzoną słowem trafia w istotę rzeczy, obraz zamienia na obraz. Ponadto stara się go ukazać w dynamicie, nadać barwę, a nie tylko opisać. Jednostę stylistyczną, oszczędność słowa, nieukrywany zaangażowanie emocjonalne uwydatniają dodatkowo walory jej przekładu, czego ze względu na zrozumiałość nie mogło dać jedenasto, jakże różnych autorów, pierwszego polskiego tłumaczenia „Człowieka” E. Miezelaitisa.

HENRYK SZYLKIN

Eduardas Miezelaitis: „Człowiek”. „Wiersze wybrane”. Przełożyła: Matylda Stempkowska. Kaunas. „Swiesa” 1986 r. Str. 150, nakład 1300 egz.



WOLANIE O GORZOWSKIEGO HEMARA

Popularni komediopisarze — Bertoni i Gorzeń — głowią się nad fabułą nowej sztuki. Nie jest to proste. Ale oto zbieg życiowych okoliczności podsuwa im pomysł na komedię. Gorzeń biegnie

po zaliczkę do dyrektora teatru zaklinając się, że „pierwszy akt sztuki jest już przepisany na czysto”. W tym czasie w mieszkaniu Bertonia pojawia się kobieta, z której autorzy zamierzali uczynić bohaterkę swojej sztuki. Wydarzenia — włącznie z pierwszym pocałunkiem — następują w błyskawicznym tempie i tak samo błyskawicznie toczą się losy nowej komedii sympatycznej spółki: pomysły, zaliczki, sześć prób, premiera i sukces — przedwojenne tempo.

Tak w skrócie przedstawia się fabuła komedii Mariana Hemara „Dwaj panowie B”, którą zrealizowano w gorzowskim teatrze. Jest to ostatnia pozycja repertuarowa pracowitego, ale i udanego sezonu w Teatrze im. J. Osterwy. Sztuka jest bardzo dobra w swoim gatunku, zrealizowana została poprawnie. Autorzy grają z poczuciem humoru, a komedowe popisy mieszczą się w granicach dobrego smaku, z czym w ostatnich latach na estradzie i scenie nie jest najlepiej. I na tym w zasadzie moglibyśmy zakończyć tekst, zachęcając

równocześnie wszystkich miłośników dobrej rozrywki do wybrania się na „Dwóch panów B”. Ale nie mogę nie wspomnieć o aktorze, który w tej sztuce wybiją się ponad poprawność — jest nim Andrzej Byś w roli Jerzego Broda. Aktor udowodnił, że dysponuje dużymi możliwościami, i że stać go na stworzenie kreacji, jeśli dokładnie wie co ma grać i przestaje kłopotować głosem „z przepony”.

I jeszcze garść refleksji. Premiera komedii Hemara miała miejsce w Warszawie 12 lutego 1929 roku i była wielkim sukcesem. Do ówczesnej popularności sztuki przyczyniły się liczne aluzje do autentycznych wydarzeń i istniejących osób. Gdybyż dzisiaj nad Wartą narodził się nowy Hemar sądząc, że przez cały teatralny sezon dyrektor Baniukiewicz grałby tylko jedną sztukę — sztukę o Gorzowie.

PIOTR PIOTROWSKI

Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie. Premiera maj 1987 r. Marian Hemar: „Dwaj panowie B”. Reżyseria i scenografia, dwaj panowie „B”: Janusz Kozłowski i Janusz Tartyło.



„Dwaj panowie B”. scena zbiorowa

Fot. JERZY SZALBIERZ

Dni z „koniczynką”

Zakończyły się trwające od końca stycznia br. Dni Gorzowa. Najwięcej imprez odbywało się w ostatnich dniach maja. Dni Gorzowa zorganizowano po raz pierwszy, chociaż niektórzy doszukują się pierwowzoru tego święta w organizowanych przed laty Konfrontacjach. Oficjalnie w ciągu 42 lat istnienia Gorzowa Wielkopolskiego takiej imprezy nie było. Dni Gorzowa przebiegały pod hasłem 730-lecia miasta, a znak tego święta ozdobił był koniczynką, która, miejmy nadzieję, będzie tym, czym dla Zielonej Góry jest winogrono. 120-tysięczny Gorzów zafundował sobie wiele imprez, sprowadził artystów znanych z ekranów telewizorów, ale jakoś nie czuło się tego święta. Owszem, to tu, to tam odbywały się a to zawody sportowe, a to koncert muzyczny, a to wystawa, a to spotkanie. Było tego dużo i jakby za mało. Nam najbardziej przypadła do gustu jednolita wydrukowana na niezłym papierze i dość ciekawie zredagowana.

Co nowego w teatrze

Podczas konferencji repertuarowej dyrektor gorzowski Teatru im. Juliusza Osterwy — Antoni Baniukiewicz przedstawił plany sceny na sezon artystyczny 1987—88. Widzowie, jeśli nie nie przeszkodzi, będą mogli obejrzeć: „Pulapkę” Tadeusza Różewicza, „Taniec Łazarza” Jordana Radickowa, „Kram z piosenkami” Fryderyka Schillera, „Ciężkie czasy” Michała Bałuckiego, „Makbeta” Williama Szekspira, „Pokojułki” Jeana Geneta, „Pluskwę” Włodzimierza Majakowskiego i którąś z komedii Arystofanesa. W repertuarze rezerwowym umieszczono nową sztukę gorzowskiego dramaturga Zdzisława Morawskiego — „Odwiedziny we Frenburgu” oraz „Czekając na Godota” Becketta i „Pieśń nad pieśniami” Dymnego. W kończącym się sezonie teatralnym scena gorzowska wystawiła 300 spektakli, które obejrzało około 75 tysięcy widzów z Gorzowa i województwa. Teatr był głównym organizatorem Gorzowskich Spotkań Teatralnych.

Wystawa w Łagowie

Dobiegł końca trwający cztery tygodnie polsko-radziecki plener malarski, zorganizowany w ramach XXIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej. W plenerze uczestniczyło 14 artystów polskich z: Krakowa, Łodzi, Warszawy, Poznania, Głogowa, Wrocławia, Zar i Zielonej Góry oraz 6 malarzy radzieckich z: Irkucka, Kijowa, Kiszyniowa, Baku, Aszchabadu i Moskwy. Plastyki stworzyli kilkadziesiąt obrazów olejnych, rysunków i grafik. Wystawa poplenerowa odbyła się w Łagowie. Po powrocie do swoich pracowni artyści będą wykonywali powstałe prace, by w przyszłym roku pokazać je w Zielonej Górze i innych miastach Polski.

Święto Sulechowa

Sulechowski Dom Kultury był głównym organizatorem Dni Sulechowa, do rocznej imprezy na stałe wpisanej do kalendarza kulturalnego tego miasta. Prócz korowodu przedszkolaków w parku XXX-lecia odbył się przegląd dorobku artystycznego sulechowskich placówek kultury i wychowania; pokazy sportowe, koncert Śląskiej Estrady Wojskowej. Wielu uczestników zgromadził turniej „Sport i zabawa”. Do miasta przybyły zespoły z Zielonej Góry, Gubina, Wrocławia i Pietrz w NRD. „Dom Książki” zorganizował sprzedaż nowości wydawniczych.

ZENON CZARNECKI

Zebranie dziennikarzy

Odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze zielonogórsko-gorzowskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Wybrano nowy zarząd, którego przewodniczącym został Jerzy Miszke z „Gazety Lubuskiej”. Wśród dziennikarzy wyróżnionych dyplomami i medalami za długoletnią pracę redakcyjną znaleźli się nasi koledzy: Halina Ańska, Michał Horowicz, Janusz Koniński, Zenon Łukaszewicz i Wiesław Nodzyński.

Wiosna harcerska

W wojewódzkich prezentacjach artystycznych, które odbywały się w Zaganiu, uczestniczyło 113 zespołów szkolnych i harcerskich. Podczas koncertu finałowego wręczono główne nagrody. „Złote Maszkarony” przypadły: zespołowi muzycznemu „Zart” z Zarskiego Domu Kultury, przedszkolakom z Howej Zaganiańskiej, zespołowi tanecznemu „Lubuskie Słoneczka” z Kożuchowa, tancerzom z zespołu „Malwinki” ze Społecznego Ogniska Artystycznego LTM w Zielonej Górze i Arturowi Niegoździe z Zagania. Przyznano również „Srebrne i Brązowe Maszkarony”.

Zaprosili nas:

Wojewódzki Komitet ZSL w Zielonej Górze na Święto Ludowe do Krosna; Wydział Kultury i Sztuki UM w Zielonej Górze na spotkanie z okazji Dnia Działacza Kultury; Towarzystwo Miłośników Barlinka na VII Aukcję Ceramiki; Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na pokaz prac powstałych na XII Plenerze Przyjaźni w Łagowie; Muzeum Okręgowe w Gorzowie na wystawę „Wnętrze w stylu biedermeier”; Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu na wystawę filatelistyczną „Historia poczty w Krakowie”; ZDK „Eskulap” w Ciburzu na wystawę prac graficznych Leszka Frey-Witkowskiego; Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze na poplenerową wystawę rzeźby ludowej; Muzeum Puszcz Dąbskiej i Noteckiej w Dreźnie na sesję „Ochrona przyrody i środowiska naturalnego”; Biuro Wystaw Artystycznych w Gorzowie na wystawę prac Andrzeja Wiercorka i Urszuli Kozłowskiej; Zarząd Okręgu PZF w Zielonej Górze na Międzypaństwową Wystawę Filatelistyczną „PRL—ZSRR”; Lubuskie Towarzystwo Kultury na II Ogólnopolską Sesję Łużycką. Dziękujemy.

KLUBOWE WIZYTOWKI

W Lubanicach od nowa

Klub Prasy i Książki w Lubanicach, gmina Zary istnieje już od wielu lat. W międzyczasie był kilkakrotnie za mykany i otwierany od nowa. Przyczyną przerw w działalności placówki były najczęściej zmiany na stanowisku gospodarza klubu.

Ostatnio zatrudniona tam jest Jadwiga Świt, która należy do grupy najmłodszych gospodyń klubowych w Oddziale zarskim, bo pracuje dopiero rok. Zdążyła już ukończyć dwie sesje LUL i zamierza zaliczyć dwie pozostałe, aby zdobyć pełne kwalifikacje zawodowe niezbędne na tym stanowisku.

— Jak się pani pracuje? — zwracam się do Jadwigi Świt.

— Dość dobrze, chociaż stwierdzam, że wciąż jeszcze mam za mało doświadczenia

— Czy nie otrzymuje pani znikąd pomocy?

— Przede wszystkim pomaga społeczność na radzie klubu, której przewodniczy dyrektorka miejscowej szkoły, Maria Gonja. Pod jej kierunkiem społeczność na da pracuje bardzo dobrze, a i sama przewodnicząca wkłada dużo serca i wysiłku w działalność kulturalno-oświatową klubu. Działa również koło ZMW z przewodniczącą Haliną Wierczyńską na czele oraz zespół orkiestry dętej, który

choć istnieje przy OSP, ale związany jest także z klubem. Dużo pomagają mi również kierowniczka Filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Lubanicach, Bronisława Kuczek oraz Oddział RSW w Zarach.

W klubie aktualnie zakładane jest centralne ogrzewanie i doprowadzana jest woda bieżąca. Później będzie jeszcze wymiana okien, naprawa drzwi i malowanie wnętrza. Poprawione będzie zabezpieczenie klubu przed kradzieżą, chociaż jest tu o wiele bezpieczniej niż w wielu innych placówkach, bo pomieszczenia klubowe znajdują się na pierwszym piętrze dużego budynku, w którym mieści się także biblioteka.

Ponieważ prowadzony remont jest remontem kapitalnym, wykonana została również elewacja zewnętrzna całego budynku, wszystko wskazuje na to, że cały obiekt będzie wyglądał estetycznie i schludnie jak prawdziwy przybytek kultury. Wszystko to wykonywane jest z inicjatywy i pieniędzy rady sołeckiej wsi Lubanice. Na ten cel wydatkowała już podobno około 1,5 miliona złotych. Jest już nawet zakupione drzewo na stolarkę tzn. okna i drzwi. Przewidziane zakończenie remontu ma nastąpić za około półtora roku. Przez ten czas trzeba jakoś godzić roboty remon-

towe z działalnością merytoryczną klubu.

— Widzę, że wyposażenie w sprzęt meblowy jest nie najlepsze?

— Dotychczasowe meble są już stare, ale dyrektor Olszański z Oddziału RSW w Zarach przyrzekł, że po zakończeniu remontu otrzymamy nowy sprzęt. Sprzęt audiowizualny też przydałoby się wzbogacić. Mamy tylko telewizor i radio stereofoniczne.

W klubie istnieje dziecięcy teatrzyk kukiełkowy „Jacek i Agatka”. Właściciel teatrzyku istniał już dawniej ale ożył się dopiero po przyjeździe obecnej gospodyni. Obecnie prowadzi go animatorka kultury Irena Tomczyk — na uczynielka miejscowej szkoły.

W zespole teatralnym występują: Kasia Czaja, Monika Hamerka, Ewa Bombala, Monika i Asia Gonja, Jola Zawadzka, Ania Grzyb i Edyta Gronkowska.

— Czy poza animatorką kultury ktoś jeszcze z jakiejś placówki kulturalnej pomaga w pracach teatrzyku?

— Nikt. W Miroszowicach Dolnych jest nowy piękny ośrodek kultury, który teoretycznie sprawuje opiekę nad klubem w Lubanicach, ale w praktyce pomocy nie ma żadnej...

W klubie prowadzi się też pracę z dziećmi nie należącymi do teatrzyku. Są to przede wszystkim zajęcia plastyczne i recytatorskie. Odbywają się też prelekcje, spotkania autorskie oraz imprezy kierowane zewnątrz. Miejsca jest dość, bo placówka jest dwukondygnowa i do dyspozycji klubu pozostaje także duża sala widowiskowa.

ZENON CZARNECKI



ICH DWOJE NA STATKU

Nawiązując do reportażu Hanny Donarskiej-Garek pt. „Ich dwoje na statku” opublikowanego w nr 8 z dnia 19-04-1987 r. Waszego pisma — Urząd Wojewódzki Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Zielonej Górze uprzejmie wyjaśnia, że podstawą do wydania skierowania na cel umieszczenia w domu pomocy społecznej właściwego typu jest orzeczenie lekarskie, co do stanu zdrowia osób zainteresowanych pobytem. Zezgodnie z załącznikiem do instrukcji 25/71 Ministra Zdrowia i Opieki Spo-

lecznej w sprawie szczegółowych wskazań i przeciwwskazań zdrowotnych kandydatów ubiegających się o przyjęcie do domu pomocy społecznej (Dz. Urz. MZiOŚ Nr 17, poz. 88) — bohaterowie reportażu zostali zakwalifikowani do PDPS dla przewlekłych chorych ze schorzeniami układu nerwowego. Na terenie naszego województwa domy takie funkcjonują w Brzeżnicy dla mężczyzn i w Glińsku dla kobiet. Rozdzielenie domów pomocy społecznej ze schorzeniami układu nerwowego, osobno dla kobiet i osobno dla mężczyzn podyktowane jest specyfiką schorzeń. Na terenie kraju nie ma Domu o tym profilu, toteż małżonkowie nie mogą zamieszkać razem.

Takiej treści wyjaśnienie przekazano interweniującym w tut. Wydziale: pani Naczelnik i pani Sołtys. Czytając reportaż i zawartą w nim relację pani Sołtys z pobytu w tut. Wydziale okazuje się, że powyższe wyjaśnienie w spra-

wie braku możliwości umieszczenia małżonków razem — nie trafiły do przekonania pani Sołtys. Służymy zatem wyrazem adresowemu — z określeniem profilu — wszystkich domów istniejących na terenie kraju.

Autorka reportażu poddaje w wątpliwość aktualność orzeczenia „zakładu w Ciburzu”, że małżonkowie nie są groźni dla otoczenia. Najprawdopodobniej ludzie ci są najbardziej niebezpieczni dla siebie. Sprawę zbadania i wydania jednoznacznego orzeczenia o stanie zdrowia małżonków przekazano do zespołu specjalistów w zakresie psychiatrii. Po uzyskaniu niezbędnych informacji podjęmy się dalsze działania — leczenie w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Ciburzu.

Z-ca Dyrektora Wydziału
mgr Adam Uberta

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ORGAN LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-001 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres dla korespondencji: 65-001 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 785-35, sekretarz redakcji 39-17 oraz centrala 46-61 do 7. Biuro telefoniczne wewnętrzne: 46-61. Redakcja: zespół Halina Ańska-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf.), Michał Horowicz, Janusz Koniński (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masło.

wska (statystyka), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz red.), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Słatecki, Korkuta, Maria Pledorowicz, Elżbieta Nesterów, sekretariat redakcji: Elżbieta Walencka. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 63-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz tel. 717-35. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP 65-006 Zielona Góra, ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i fotografii) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów.

Zam. 559 B-20

Ryszard Horowitz i jego fotografie

Niewątpliwym wydarzeniem artystycznym ostatnich tygodni jest wystawa fotografii Ryszarda Horowitza. Otwarcie ekspozycji, którego dodatkową atrakcją była obecność samego autora, odbyło się 5 czerwca w warszawskiej Zachęcie. Tym, którzy interesują się sztuką fotografii, Ryszarda Horowitza przedstawiać nie trzeba. Niewątpliwym należy się jednak kilka słów wyjaśnienia.

Ryszard Horowitz urodził się w 1939 roku w Krakowie. Wraz z rodziną na początku wojny znalazł się w obozie koncentracyjnym. Jak dowiedzieliśmy się z katalogu wystawy, był najmłodszym więźniem Oświęcimia, który przeżył gehennę obozu. Po wojnie ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, potem studiował malarstwo w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Interesował się fotografią, w szczególności zaś śledził nowatorskie poczynania fotografów amerykańskich. Dzięki wsparciu uniwersytetu amerykańskiego wyjechał w 1959 roku jako stypendysta do Nowego Jorku. Tam studiował projektowanie graficzne i fotografię w Instytucie Pratt. Uczył się u takich mistrzów jak Alexey Brodovitch i Richard Avedon. Współpracował z licznymi przedsiębiorstwami graficznymi i filmowymi. W 1967 roku otworzył własne studio fotograficzne w Nowym Jorku.

Mamy zatem do czynienia z rzadkim przypadkiem szybkiej i błyskotliwej kariery. Artysta, od tak wielu lat przebywający poza granicami naszego kraju, zadziwił wszystkich nieskazitelną polszczyzną. Sam podkreślał swą polską proveniencję i wyraził zdziwienie, że w tekście angielskim w katalogu wystawy występuje jako Richard Horowitz, skoro on sam niezmiennie podpisuje swoje prace: Ryszard Horowitz. Umujać w osobie tego wielkiego artysty jest skromność, zarówno w sposobie bycia, jak i mówienia o swej twórczości.

W Fotografii (1976, nr 3) tak między innymi pisał: „Najważniejszym dziedzictwem, jakie wyniosłem z mojego kraju, jest zrozumienie sztuki, zwłaszcza malarstwa. Fotograf powinien umieć wykorzystać w swej pracy cały dorobek historii sztuki, a jego prace powinny stanowić sumę doświadczeń artystycznych przeszłości. Żadna twórczość nie powstaje z niczego, każda fotografia, obraz czy film są wynikiem ogromnej pracy wielu artystów”.

W istocie, kiedy oglądamy prace Horowitza, uderza w nich ogromne wyzucie formy malarzkiej, koloru, przestrzeni. Umiejętność operowania przestrzenią w obrazie fotograficznym, przy jego naturalnej tendencji do płaskości, jest niezwykle trudna. Jeśli patrzeć na fotografie Horowitza poprzez tradycję malarstwa wydaje się, że ogromny wpływ na wyobraźnię plastyczną artysty wywarli surrealiści. Jeśli się przyjrzy zderzeniu, w zaskakujący widzą sposób, różnych przedmiotów w równie zaskakujących proporcjach, widać to bardzo wyraźnie. Niezwykle istotną wagę przywiązuje również Horowitz do operowania światłem i kolorem. I tutaj należałoby się odwołać do takich mistrzów jak na przykład Caravaggio. Artysta według Horowitza winien przyczyniać się do zrozumienia sztuki, poprzez nią odkrywać. Powiada (Fotografia, 1976, nr 3): „Wolę korzystać z Rembrandta i Caravaggia i uczyć się z ich doświadczeń. Podziwiam oczywiście wielu fotografów, szczególnie jednak tych, którzy są artystami i traktują rozumieniem tego słowa”.

Ryszard Horowitz należy do artystów zajmujących się fotografią reklamową. Lecz nie są jego dzieła reklamą sensu stricto. Poprzez wizjonerski charakter — jego prace spełniają rolę więcej niż reklamową. Powieszone w mieszkaniu wnętrza czy galerii stanowią odrębne dzieła sztuki. Wszystko to sprawia, że dzisiaj mówi się o „stylu Horowitza”.

Tematyka zainteresowań artysty jest bardzo rozległa. Ekspozycja prezentuje fotografie reklamujące telewizory, urządzenia elektryczne, ubiory, biżuterię, wyroby kosmetyczne, samochody — po reklamy studia artysty.

Od początku swej artystycznej działalności na rynku amerykańskim Horowitz uczestniczył w licznych wystawach, zbierając zresztą wiele znaczących nagród. Już w 1961 roku, a więc w dwa lata po przybyciu do Nowego Jorku, otrzymał dyplom uznania na wystawie Nowojorskiego Związku Grafików Reklamowych. Laury otrzymywane z niezwykłą — chciałoby się rzec — regularnością przynoszą artyście coraz większe splendory. W 1983 roku został on wybrany w ogólnonarodowej ankiecie magazynu Adweek „Fotografem roku”. Rok wcześniej zostaje laureatem nagrody „Złoty Cadillac” za najlepszą reklamę samochodową.

Osoba Ryszarda Horowitza zasługuje na uwagę jeszcze z jednego względu. Otóż niezwykle jest twórczą potencją tego artysty. Przypadek to dzisiaj rzadki. Nad pracami iu niedyskrejszych mistrzów zatrzymujemy się coraz rzadziej. Bo i oni coraz rzadziej potrafią nas zadziwić. Mysł również, że niezbyt często mamy tę osobliwą przyjemność obcowania ze sztuką, która łączy lekkość formy z rzemieślniczą precyzją i potrafi także oddziaływać na naszą wyobraźnię. Bez względu na to, czy artysta posługuje się pędzlem, kamerą filmową, pismem, aparatem fotograficznym.

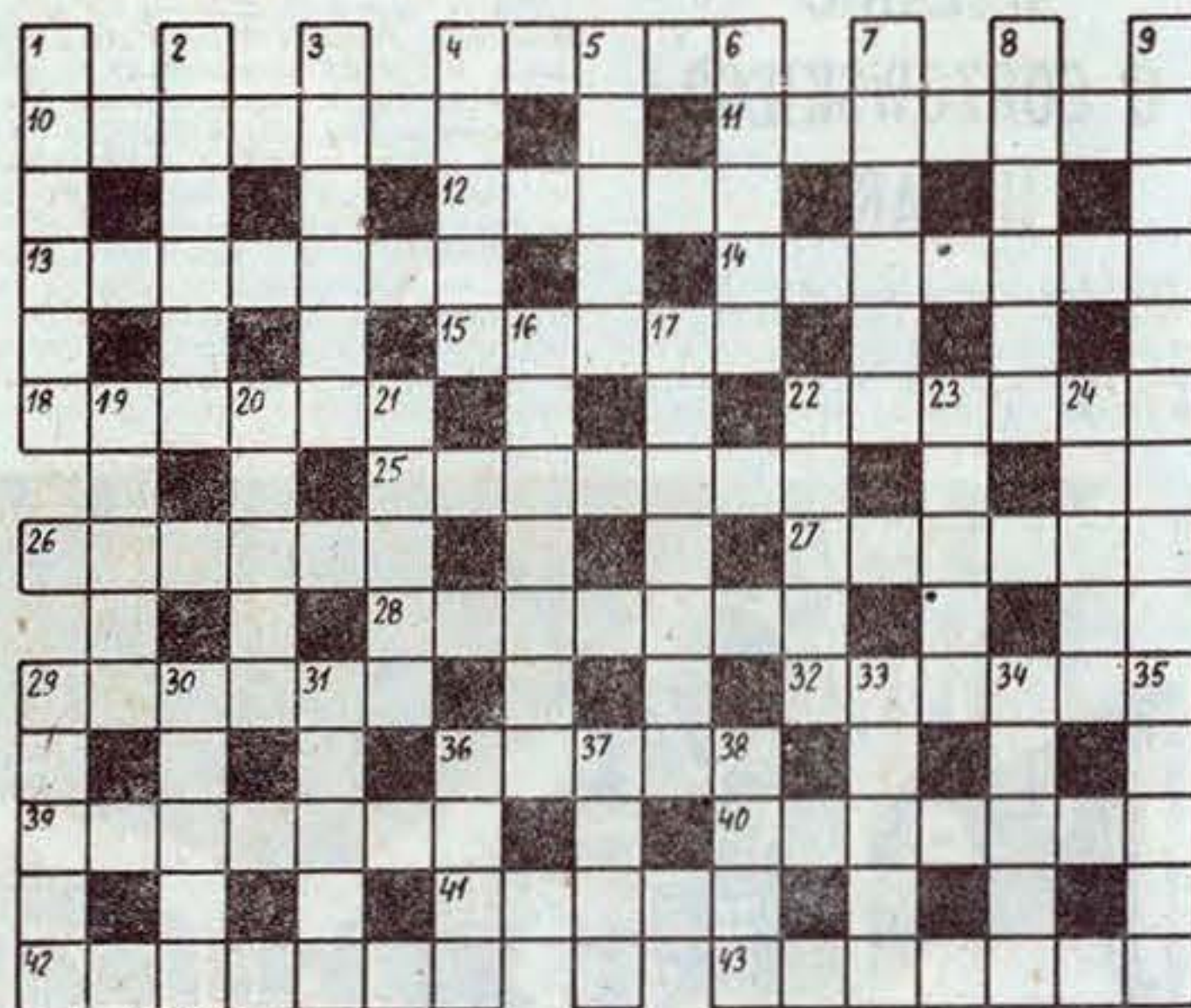
Oddajmy na koniec głos autorowi: „Nie jest ważne, co robię teraz, jestem jednak pełen, że zawsze będę szukał nowych środków wyrazu. Jak długo posiada się siły vitalne, idee i wyobraźnię, tak długo istnieje powód ciągłych poszukiwań”.

DZAMILA ANKIEWICZ

nadodrze

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻÓWKA
(Oprac.: „ŚLAWICZ”)

Poziomo: 4. Taniec albo grzyb, 10. Rodzaj obrabiarki, 11. Fotel do podróży, 12. Choroba zwana czarną śmiercią, 13. Ciągnik, 14. Mitologiczne uosobienie czasu, 15. Likier kminkowy, 18. Kubek, 22. Gwarowo: zgoda, przyjaźń, spółka, 25. Polepszenie, 26. Sąd, opinia, 27. Ma go drzewo, 28. Utrzymuje się z procentów wkładów bankowych, 29. Tężyna fizyczna, 32. Zwolennik albo dyktant, 36. Choroba roślin (narośla i plamy na owocach), 39. Wynagrodzenie, 40. Człowiek szczupły, wąły, 41. W różnych odcieniach, 42. Niewielki wodospad, 43. Gatunek gryki.

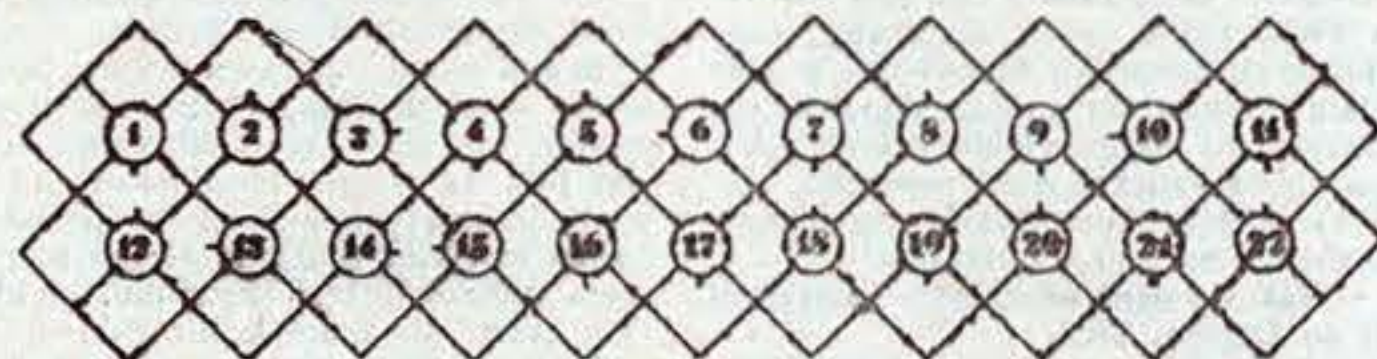
Pionowo: 1. Zwykle jest to trójnóg, 2. Zaprawa do potraw, 3. Słynny park w Wiedniu, 4. Reprezentacja piłkarska, 5. Urojenie, mrzonka, 6. Kobyła, 7. Porodowy lub lydky, 8. Łażnia aut, 9. Wysła za Balzaka, 16. Kraina reniferów, 17. Ziemi umocnienie polowe, 19. Coś z drobiu, 20. Zupa pomidorowa, 21. „Wolny strzelec”, 22. Święcenia biskupie, 23. Ma ją listonosz, 24. W butelce, 29. Jeśli mody, to ostatni, 30. Legat, 31. Stolica z Uniwersytetem Karola, 33. Średniowieczna pieśń wielogłosowa, 34. Jan Klepura, 35. Grała Mariusę w popularnym serialu, 36. Areszt, 37. Ziemia pod uprawę, 38. Wytrzymałość, odporność psychiczna.

ZMIANY NA MAPIE
(Oprac.: „WWP”)

Wymienione państwa niepodległe (oznaczone liczbami) należy odpowiednio zestawzić z poprzednimi — nadanymi przez kolonizatorów — nazwami tych krajów (oznaczone literami), pod którymi jeszcze niedawno figurowały na politycznej mapie świata. W rozwiązaniu wystarczy podać liczby z odpowiadającymi im literami.

1. Benin, 2. Ghana, 3. Kambodża, 4. Malawi, 5. Sri Lanka, 6. Surinam, 7. Tajlandia, 8. Zair, 9. Zambia, 10. Zimbabwe.

A. Cejlon, B. Dapomej, C. Gujana Holenderska, D. Kambodża, E. Kongo, F. Niasa, G. Rodezja, H. Rodezja Północna, I. Syjam, J. Złote Wybrzeże.



WIROWKA Z HASŁEM
(Oprac.: „STANGAR”)

Po prawidłowym rozwiązaniu wirówki litery z górnych krątków utworzą dodatkowe hasło (początek wpisywania hasła zaznaczony jest strzałką):

1. Twierdzenie, 2. Rybie jaja, 3. Napój z ryżu, 4. Stolica europejska, 5. Otwór w ścianie, 6. Kiernoz, 7. Wyspa na Oceanie Spokojnym, 8. Jednostka masy, 9. Płytkie miejsce rzeki, 10. Rzeka w Albanii, 11. Znana piosenkarka francuska, 12. Przegródka, 13. Włoska rzeka, 14. Pocisk moździerzowy, 15. Tkanina jedwabna, 16. Miasto w Czechosłowacji, 17. Przystań morska, 18. Zakończenie strzały, 19. Tłuszcz płynny, 20. Batalion, 21. Miasto w Nigerii, 22. Gra w piłkę na koniach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Za rozwiązanie trzech zadań rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 600 zł, natomiast pozostałe nie wylosowane rozwiązania — razem z nadesłanymi rozwiązaniami dwóch zadań — wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej wartości ok. 300 zł. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony poniżej kupon z zaznaczeniem ilości rozwiązań.

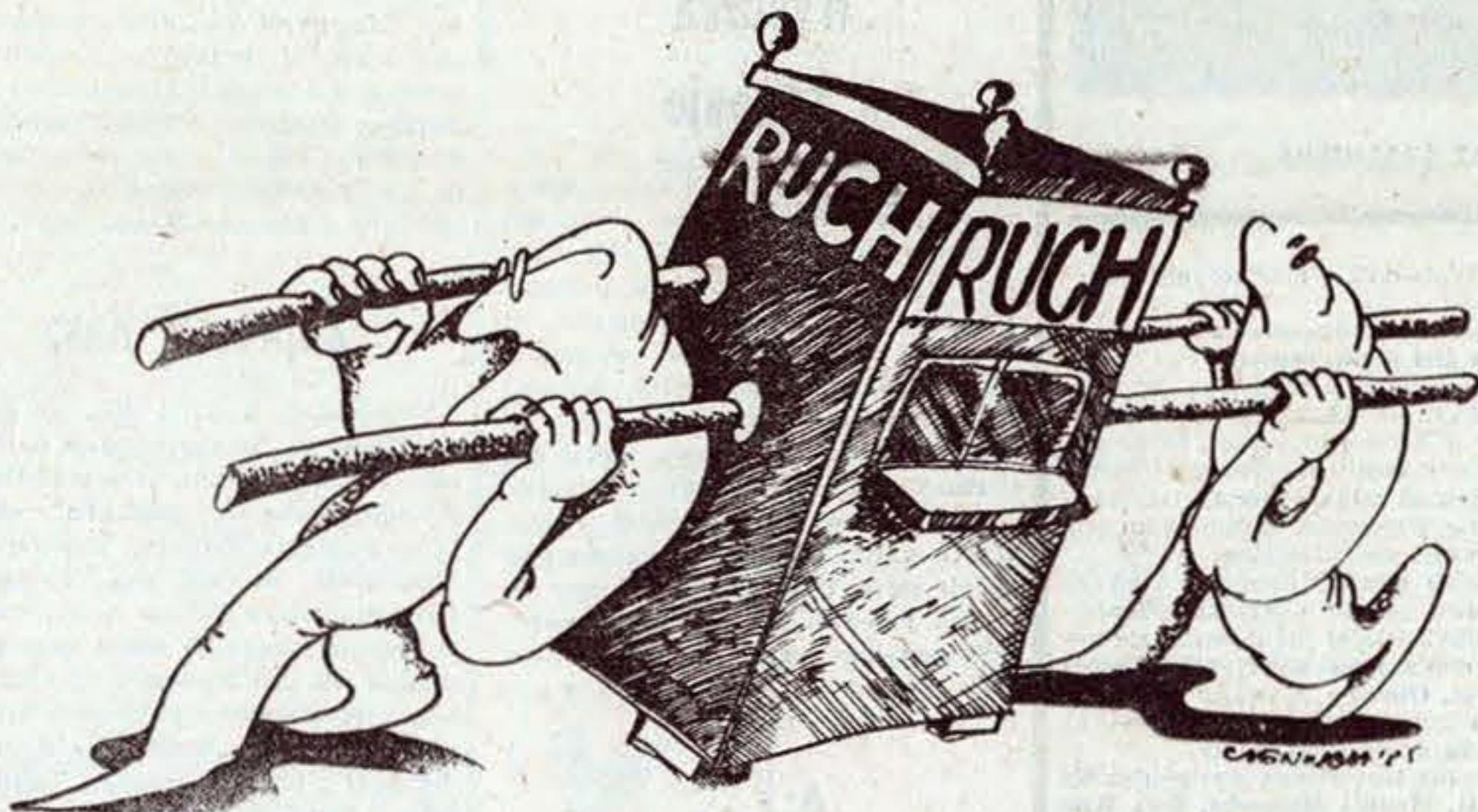
ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 11:

Arytmograf: „Kto chce zachować młodość, musi przestać się zachowywać jak człowiek młody”.

Quiz: 1G, 2D, 3A, 4F, 5C, 6B, 7E.
Szyfrogram: „Katar wodzi człowieka za nos”.



Nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Gabrylewicz, ul. Józwiaka 27 m. 31, 65-525 Zielona Góra („Pan Tadeusz”), Mariusz Waleczak, 69-211 Wędrzyn, Blok 11/12 i Mariusz Piecuch, 36-002 Jasionówka 77 k/Rzeszowa. Serdecznie gratulujemy.



Z konkursu na rysunek satyryczny pt. „Prasa”

RYS. ZBIGNIEW CIENIUCH

MaRGinałki

KUNCEWICZ O POMORZANACH. W 185 odcinku swej opowieści o dziejach polskiej literatury, snutej na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, w nrze 22 Piotr Kuncewicz omawia twórczość m. in. poetów pomorskich: „Podobnie jak Chorażuk, poeta ligwistyczny był tak ze sławnym Ryszardem Milczewskim-Bruno (...), którego zasadniczą i wręcz jedyną siłą był słuch językowy a nie jakies wykoncypowane racje teoretyczne. Milczewski należy do poetów otoczonych legendą i legendą owa przerosła niemal swym znaczeniem samą twórczość. Szczególnie wysoko szandar brunizmu dżerzy grupa literatów, takich jak: Trziszka, Szatkowski, Szczepanik czy Mıldner — Nieckowski”. Z takim sądem krytyka można się zgodzić. Ale za raz potem, wbrew dobremu obyczajom, Kuncewicz pisze sarkastycznie o alkoholu liżnię niezjącego już poety: „Zginął, wskakując na spiralnym kacu do zimnej wody. Dziwna nieprzeszłość, zważywszy, że była to cieć, której przez całe życie starannie się wystrzegał”. Śmiać się, czy płakać?

BEZPIECZNA PRZECHOWALNIA MYŚLI. Ryszard Marek Gronski w felietonie „Myśli w lamusie” („Polityka” nr 22) pisze: „Ileż to czytałem o

eksporcje naszej myśli — umierałem ze strachu, że nie wystarczy jej na rynek krajowy. Jakże się myliłem! Myśli mały pod dostatkiem. Nawet wiemy, gdzie je przechowywać. To także nowość; dawniej wolano przechowywać nosicieli. Dobierając miejsca może i uczęszczane, ale tylko w dni widzeń. Teraz inaczej. Otwieram gazetę, bo jak otworzyć to otworzyć. Czytam o sesji MRN w G... Podjęto uchwałę o „porzeniu „Klubu Myśli Turbore” — „Lamus”... Na... sensowny adres. Myśl w lamusie niebezpieczna i natrętnie nie rzucająca się w oczy”. Podobnie, jak niektóre myśli R.M.G., zresztą — nie tylko jego...

CO ZAGRAZA SZTUCE? W rozmowie Marka Zielińskiego z pisarzem emigracyjnym Jerzym Pietkiewiczem, zatytułowanej „Wysięcie z pola milczenia” („Przegląd Katolicki” nr 23) pada mnóstwo dziwnych stwierdzeń na temat literatury. Jerzy Pietkiewicz najwięcej zagrożenie dla niej znajduje w politycznym zaangażowaniu: „Aktywizm polityczny u pisarzy prowadzi do adolecencji. W poezji staje się ona głosem woła, który nie pozostawia miejsca na ciszę”. Adolescencja oznacza według Słownika Wyrazów Obcych „wiek młodości, młodość”. Czyżby to było istotnie największym zagrożeniem dla literatury?

MARTWE OBSZARY. Pod takim tytułem Andrzej K. Waśkiewicz publikuje na łamach „Tygodnika Kulturalnego” (nr 23) swój kolejny felieton, tym razem poświęcony socrealizmowi w literaturze: „Zakłada się przy tym, iż to kierunek wymuszony, (w Polsce —

nasz przyp.) ograniczał swobodę twórczą i dlatego musiał wydać dzieła poronione. Mniejsza o to, że jest to półprawda. Nawet gdyby nie był proklamowany jako obowiązująca doktryna, byłby kierunkiem dominującym. Wynikał bowiem logicznie ze wszytkiego, co działo się w literaturze (i życiu społecznym) w latach trzydziestych”. Korzenie socrealizmu w latach trzydziestych? — a to dopiero rewelacja!

ŻYCZENIA DLA „VETO”. Tygodnik Każdego Konsumenta „Veto” ukazuje się już pięć lat. Dołączamy się do gratulacji, które pismo publikuje w nrze 23. Jest wśród nich list p. Janiny Belez z Zielonej Góry, która pisze m.in.: „Dobrze byłoby też, aby „Veto” zaczęło drukować jakieś kryminaty...”. Czy czytelnicze pisma nie wystarczy sensacyjno-kryminalny posmak wielu publikacji, dotyczących naszego rynku?

PODZIĘKOWANIE. Pięknie dziękujemy dyrekcji Estrady Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze za systematyczne przysyłanie zaproszeń na imprezy, organizowane z udziałem krajowych i zagranicznych wykonawców.

WYJAŚNIENIE. W „Przeglądzie Powstanczy” (nr 5) Piotr Piotrowski snuje refleksje na temat: „Kryzys awan gardy czy kryzys sztuki?”. Wyjaśniamy, że autora nie należy identyfikować z naszym redakcyjnym kolegą, który nie był na sesji Historyków Sztuki w Lublinie, w grudniu 1985 roku, i nie mógł tam wygłosić referatu na powyższy temat. Piotr Piotrowski z „Nadodrze” w tym czasie przebywał na tournée poetyckim w Strzelcach Krajeńskich.